Nr. 234. Lwów — Piątek dnia 19 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. | św. Piotra z Alk. | 19 Pt. | Tomasza Ap. — Jutro: Sob. | św. Folicyana B. | Sob. | Sergiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 55 — Zachód „ „ 4 „ 21

Długość dnia godzin 10 min. 26 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Projekt samorządu w Królestwie Polskiem.

Jeneralny gubernator warszawski przedstawił rządowi petersburskiemu własny projekt samorządu w Królestwie. Historya tej sprawy jest taka:

W kwietniu roku przeszłego polecił Komitet rosyjskich ministrów administracyi państwowej w Królestwie, aby niezwłocznie wezwała wybitnych obywateli w kraju i różnych dygnitarzy do utworzenia komisyi dla opracowania projektu samorządu miejskiego i wiejskiego na zasadach przyjętych w Rosyi, ale ze zmianami, odpowiadającemi miejscowym stosunkom. Dodano w tem rozporządzeniu, że jeżeli nastąpi reorganizacya ziemstw rosyjskich, t. j. jeżeli prawa ich będą rozszerzone, to owe zmiany powinny być uwzględnione w projekcie warszawskim.

Z tego wynika, że półtora roku temu, a więc przed socyalistycznemi zamieszkami i przed zakończeniem wojny z Japonią, rząd zamierzał rozszerzyć samorząd prowincyonalny w całem państwie, a opracowanie odpowiedniego projektu dla Królestwa powierzał w znacznej mierze obywatelstwu. Owo rozporządzenie komitetu ministrów było natychmiast wykonane. Warszawski jeneralny gubernator zawezwał wielu obywateli do opracowania wniosków, z którymi oni mają wystąpić w komisyi, jaka niebawem będzie zwołana. Ci obywatele — każdy osobno w swym powiecie — zaprosili wielu obywateli na naradę nad propozycyami, poczem na wspólnych posiedzeniach ułożyli szkic projektu samorządu. Dzień zebrania się komisyi mieszanej (rządowo-obywatelskiej) był już wyznaczony. Lecz tymczasem zaczęły się awantury socyalistyczne i strejki. Niemieccy socyaliści Bebel i Kautsky wezwali w odezwach socyalistów w Królestwie do rewolucyi, a oni natychmiast zastosowali się do tego polecenia. W kraju zaczęło się piekło. W przeddzień zebrania się komisyi mieszanej członkowie jej otrzymali zawiadomienie jeneralnego gubernatora, że posiedzenia komisyi odroczono na czas nieokreślony. Niebawem poufnie dano znać obywatelskim członkom komisyi, że niech się oni nie trudzą nad własnymi projektami, bo rząd swój opracuje. Jakoż rzeczywiście rok temu, w połowie października, jeneralny gubernator zwołał komisyę mieszaną i dał jej do przyjęcia projekt rządowy zupełnie wzorowany na ustawie o ziemstwach rosyjskich. Wówczas obywatelscy członkowie komisyi oświadczyli, że nie zgadzają się w prawie rozprawiać nad tym projektem i że administracya lepiej zrobi, jeżeli zamiast nich powoła do komisyi przedstawicieli Towarzystw Rolniczych i innych stowarzyszeń ekonomicznych. Jeneralny gubernator na to się zgodził. Posiedzenia komisyi znowu odroczono. Wnet potem zwiększyły się zaburzenia, powstał strejk pocztowy i kolejowy, rozwinął się bandytyzm, zaprowadzono stan wojenny a o wspomnianym projekcie zupełnie zapomniano. Kilka miesięcy temu obywatelstwo się dowiedziało, że administracya jeszcze raz przerobiła swój projekt i zamierza go prosto odesłać do Petersburga. Opracowano tedy zarzuty i ujęto je w memoryał, którego jednak administracya nie przyjęła. Nareszcie teraz jeneralny gubernator posłał swój projekt do Petersburga. Podobno minister Stołypin oświadczył, że zawezwie kilku osób ze społeczeństwa polskiego na naradę nad tym projektem.

Spojrzmy teraz jak on wygląda.

W gminach wiejskich będą się odbywały wybory radzców powiatowych. Wszyscy chłopi, posiadający najmniej 3 morgi gruntu, będą podzieleni na dziesiątki; każda dziesiątka deleguje na wybory jednego chłopa. Osoby, posiadające więcej niż 60 morgów (a więc właściciele folwarków), oraz osoby, opłacające taki podatek, jak od 60-ciu morgów, będą osobiście brały udział w wyborach. Na każde 3.000 mieszkańców męzkich powinien być wybrany jeden radzca powiatowy. Będzie ich zatem w każdym powiecie mniej więcej czterdziestu. Rada wybierze przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarzy — i pocznie odbywać periodyczne sesye obowiązkowo jedną co roku, a nadzwyczajne — kiedy gubernator uzna za potrzebne. Na sesyi obowiązkowej rada uchwali budżet i wszystkie roboty. Każda uchwała będzie przedstawiona gubernatorowi. Jeżeli on w ciągu dwóch tygodni nie zrobi żadnego zarzutu, uchwała wchodzi w życie, w razie zaś przeciwnym, rada może do niego się zastosować i wtedy nastąpi ponowna uchwała. Lecz jeżeli rada będzie obstawała przy swojem postanowieniu, natenczas spór rozstrzygnie krajowy urząd dla spraw samorządu. Rada co roku wybierze z pośród siebie kilku członków stałego zarządu, prezesa jego i wice-prezesa. Tych dwóch dostojników musi zatwierdzić komitet ministrów. Wszyscy członkowie stałego zarządu (po naszemu wydziału powiatowego, po rosyjsku „uprawy") mają prawa urzędników państwowych, z tą jednak różnicą, że nie pobierają pensyi, a jeżeli nie przyjmą wyboru, to tracą prawo wyborcze na trzy do sześciu lat i będą opłacali natomiast podatki większe od normalnych o 1/3 lub 1/4 część.

Rady powiatowe będą z pośród swych członków wybierały delegatów do rad gubernialnych, które zorganizują się zupełnie tak samo, jak rady powiatowe, będą odbywały takie same sesye i także wybierą stały zarząd (gubernialną „uprawę"), który będzie zarządzał takiemi samemi instytucyami gubernialnemi, jakie powstaną w powiatach, albo też takiemi, które powstaną kosztem wszystkich powiatów. Stosunek gubernatora do rad i zarządów gubernialnych będzie ten sam, co do powiatowych.

W całym kraju powstanie jeden urząd centralny dla spraw samorządu. Będzie on się składał z zamianowanego przez cara prezesa, z zamianowanych przez rząd członków, a mianowicie: z prezesa dyrekcyi głównej Tow. Kred. Ziemskiego (dotąd zawsze rosyjski jenerał), z prokuratora izby sądowej (zwykle Rosyanin), z dyrektora kancelaryi jeneralnego gubernatora, z prezesa prokuratoryi, z rządowego kontrolera rad powiatowych i z rządowego kontrolera rad miejskich, — a zatem, oprócz prezesa, z pięciu członków rządowych, nadto zaś z prezesa rady miejskiej warszawskiej i z delegatów wszystkich rad gubernialnych. Ten urząd centralny będzie rozstrzygał wszystkie spory między gubernatorami a radami powiatowemi i gubernialnemi. Jeżeli jeneralny gubernator nie zgodzi się z uchwałą urzędu centralnego, natenczas rekuruje do ministra, który rozstrzyga ostatecznie.

Z funduszów „ziemskich", składanych według pewnego klucza przez rady powiatowe i miejskie na utrzymanie urzędu centralnego, będzie pobierał prezes jego 10.000 rubli, wymienieni wyżej członkowie po 5.500 rubli, a czterej referenci fachowi (urzędnicy) po 4.000 rubli. Powtarzamy, że wszyscy członkowie rad powiatowych, gubernialnych i urzędy z wyborów w radach powiatowych i gubernialnych będą pełnić obowiązek bezpłatnie. Pensyę będą pobierali tylko najęci urzędnicy i specyaliści.

Taka będzie organizacya samorządu. Zobaczmy teraz, co ona będzie robić. Projekt wylicza 14 zadań, a mianowicie: obrady, wnioski i memoryały w sprawach samorządu; podział kraju na grupy samorządne; kontrola nad wykonywaniem wyborów do rad gminnych, powiatowych i gubernialnych; pobór podatków na samorząd; zarządzanie majątkami gminnymi i powiatowymi; budowa i utrzymanie dróg; organizacya poczty gminnej i wzajemnego ubezpieczenia od ognia, przebudowa wsi i miasteczek stosownie do wymagań hygienicznych i ubezpieczeniowych, tworzenie i utrzymywanie szpitali, lecznic, przytułków dla sierót i ubogich, służba weterynaryjna, niszczenie robactwa, myszy polnych, popieranie rolnictwa, handlu, domowego przemysłu, melioracye, regulacye rzek, wreszcie — tu cytujemy dosłownie: „udział w zabiegach o dostarczanie środków oświaty ludowej, tudzież prawem określony udział w zawiadowaniu szkołami, oraz innymi zakładami naukowymi, utrzymywanymi kosztem „ziemstw" — wreszcie zaspakajanie potrzeb zarządów cywilnego i wojskowego, odpowiednio do prawnych co do tego obowiązków urzędu samorządu".

Widać z tego projektu, że działalność i pożyteczność samorządu będzie zupełnie zależała od dobrej woli administracyi państwowej. Rady powiatowe i gubernialne mogą mieć mnóstwo pożytecznej, cywilizacyjnej roboty, ale mogą mieć także jedynie obowiązek służenia zarządom cywilnemu i wojskowemu.

Urzędowym językiem samorządu będzie — wedle projektu warszawskiej biurokracyi — rosyjski. W nim muszą być prowadzone protokoły posiedzeń i wszystkie kancelaryjne akta, ale nie zabrania się prowadzić oprócz tego po polsku protokołów i korespondencyi z osobami „polskiego pochodzenia". Obrady w radach i stałych zarządach mogą się toczyć po polsku.

P. Stołypin przyrzekł zawezwać wybitnych obywateli z Królestwa do narady nad tym projektem. Być więc może, iż się jeszcze uda bodaj trochę ulepszyć ten pomysł biurokracyi.

Z Wielkopolski.

Z Poznania nam piszą:

W sprawie, która teraz zaprząta całe nasze społeczeństwo, to jest w sprawie nauki religii w szkołach początkowych, zaszły dwa fakty, które zapewne zaostrzą nasz stosunek do rządu pruskiego. Wiadomo, że niedawno policya wykryła skład odezwy, zredagowanej w tonie bardzo szowinistycznym, ogromnie chełpliwym, a pełnym nienawiści do Prus i narodu niemieckiego. Odezwa miała być rozpowszechniona w całym kraju, by go zachęcić do energicznej walki o polską naukę religii. Jest godnem uwagi, że zanim pojawił się choćby jeden egzemplarz odezwy, już policya się dowiedziała, że druk ów istnieje i że się znajduje tam, gdzie go też skonfiskowano. Z tego powodu wielu przypuszcza, iż hakatyści ułożyli tę bombastyczną elukubracyę, aby udowodnić jej frazesami, że dążymy niemal do rewolucyi. Rzeczywiście jest to dziwne, iż policya mogła skonfiskować cały nakład odezwy natychmiast po jej wydrukowaniu, a zgoła nie wie ani gdzie ją wydrukowano, ani kto ją ułożył. Teraz więc, aby wykryć winowajców, robi rewizye domowe, dokucza obywatelom, słowem, niepotrzebnie drażni społeczeństwo, jak żeby chciała je pobudzić do jakiegoś krewkiego odruchu, którego hakatyści z pewnością sobie życzą.

Drugim faktem jest okólnik xiędza Arcybiskupa Stablewskiego, odczytany w niedzielę z kazalnic w całym kraju. Arcypasterz zaznacza najpierw, że Kościół katolicki zawsze nakazywał nauczać prawd wiary w języku ojczystym, a następnie tak pisze: „Jeżelim dotąd nie podniósł głosu mojego, by was zapewnić, że porówno z wami boleję i że nie spuszczam z oka tej sprawy tak ważnej, bo rozstrzygającej o religijnej przyszłości waszych dzieci, będących także dziećmi Kościoła, to dlatego, że zawsze jeszcze szukałem dróg i środków do uzyskania zmiany zapatrywań władzy... Nie pozostaje nam teraz, jak abyśmy złączeni we wspólnej boleści serca uzupełniali szkolną naukę religii domową i kościelną nauką. Niechaj domy wasze staną się teraz szkołą religii świętej, a w naszych świątyniach niechaj tem gorętsze wznoszą się modły, aby Opatrzność Boża roztoczyła swoją szczególniejszą opiekę nad tą dziatwą, która ma od nas przejąć spuściznę wiary".

Z tego zatem wynika, że Arcypasterz nie zdołał nakłonić rządu do odwołania bezprawnego rozporządzenia i uważał za konieczne oznajmić to wiernym. Odtąd rozbrat między naszym Kościołem a rządem, kto wie, może wstęp do nowego „kulturkampfu". Musimy być przygotowani na różne zasadzki hakatyzmu, na postępowanie wyzywające, aby nas zniewolić, popchnąć do czynów, któreby usprawiedliwiły jakie bardzo drakońskie środki. Słusznie prasa nasza nawołuje ogół do największej ostrożności.

Korespondencye.

Wiedeń 17 października.

(Kwestya reorganizacyi najwyższego trybunału. Memoryał delegacyi izb adwokackich. Sprawa zaprowadzenia „numerus clausus" w adwokaturze. Otwarcie nowej krajowej ochronki dla podrzutków).

(y). Akcya, wdrożona przez stałą delegacyę izb adwokackich w Austryi, celem reformy najwyższego Trybunału kasacyjnego, zasługuje na poważną uwagę. Popełniono bowiem swego czasu wielki błąd przez to, że gdy zaprowadzono w państwie nową procedurę cywilną, nie zreorganizowano równocześnie tej najwyższej magistratury sądowej, lecz pozostawiono ją w tym samym stanie, w jakim znajdowała się za owych starych „dobrych" czasów, kiedyto procesy sądowe w Austryi wlokły się po lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, a za najzdolniejszych uchodzili ci sędziowie i ci adwokaci, którzy potrafili zapisać jak najwięcej papieru.

Głównym postulatem, jaki stawiają adwokaci, jest, ażeby odmłodzić personal sędziowski najwyższego Trybunału i zerwać z dotychczasowym zwyczajem, wedle którego najstarsi radzcy sądów apelacyjnych mianowani bywają członkami najwyższego Trybunału. Skutkiem tego bowiem składa się ten trybunał przeważnie z samych starych ludzi, myślących tylko o tem, ażeby jak najwygodniej dosłużyć jeszcze tych paru lat, jakie im brakują, i następnie z pełnymi poborami piątej rangi przejść na emeryturę. Owóż adwokaci domagają się, ażeby sędziowie najwyższego Trybunału stanowili odrębny etat i by brano ich niekoniecznie z pomiędzy najstarszych radzców apelacyjnych, lecz wszędzie, gdzie można znaleźć kandydatów najzdolniejszych do tego urzędu, a więc zarówno pomiędzy urzędnikami sędziowskimi, jak pomiędzy profesorami uniwersytetów i adwokatami. Wedle propozycyi, zawartej w memoryale, uchwalonym onegdaj na posiedzeniu stałej delegacyi izb adwokackich, należy członkom najwyższego Trybunału skrócić czas służby na 35 lat. Mianowicie każdy z nich, kto skończył 65 lat życia, a 35 lat służby, ma prawo przejść na pensyę z pełnymi poborami wraz z dodatkiem aktywalnym.

Na tem samem posiedzeniu, na którem uchwalono memoryał w sprawie reformy najwyższego Trybunału, zastanawiała się także delegacya izb adwokackich nad kwestyą, czy nie należałoby ograniczyć liczby adwokatów przez zaprowadzenie t. zw. *numerus clausus.* Z wyjątkiem trzech członków, którzy wstrzymali się od głosowania, wszyscy inni oświadczyli się za tem, iż adwokatura ma nadal pozostać zawodem wolnym, dostępnym dla wszystkich, którzy zasługują na zaufanie, iż nie przyniosą ujmy swemu stanowi. Dlatego też, odrzucając stanowczo postulat wprowadzenia *numerus clausus,* oświadczyła się delegacya izb adwokackich jedynie za tem, by przy badaniu kwalifikacyi kandydatów, domagających się wpisania ich na listę adwokatów, surowiej niż dotychczas baczono na to, czy kandydat jest osobą, zasługującą na zaufanie.

W gminie Hoch-Wolkersdorf koło Wiener Neustadt odbyło się onegdaj w obecności namiestnika i wielu dygnitarzy zarówno rządowych, jak i autonomicznych, poświęcenie nowej, szóstej z rzędu, krajowej ochronki dla podrzutków. Zakładanie takich ochronek przez kraj ma niemal wyłącznie na celu uchronienie od wynarodowienia niemieckich dzieci nieślubnego pochodzenia, utrzymywanych kosztem dolnoaustryackiego funduszu krajowego. Od dawna bowiem już podnoszono w prasie skargi z tego powodu, że niemal każde dziecko, oddane do domu podrzutków w Wiedniu, ulega wynarodowieniu i wyrasta na Czecha względnie na Czeszkę. Zarząd zakładu podrzutków usprawiedliwia się tem, że nic na to nieporadzi, gdyż niemieckie wieśniaczki nie chcą przyjmować cudzych dzieci do wykarmienia i wychowania. Delegaci wiedeńskiego Zakładu podrzutków jeździli umyślnie do krajów alpejskich i starali się nakłonić tamtejsze wieśniaczki, by przyjmowały — oczywiście za zapłatą — dzieci z Austryi Dolnej na wychowanie, wszelako starania te nie odniosły żadnego skutku. To też z konieczności musi Zakład umieszczać swych pupilów u bab w Czechach, na Morawie i Słowaczyźnie, które przyjmują je chętnie w nieograniczonej ilości za opłatą 8 koron miesięcznie od sztuki. Naturalnie, że dzieci te slawizują się tam, to też, gdy z ukończeniem dziesiątego roku życia, w którym kończy się opieka Zakładu podrzutków, dziecko takie oddawane bywa gminie, do której jest przynależne, z reguły nie umie ani słowa po niemiecku i nie może nawet porozumieć się ze swą rodzoną matką. Przez pewien czas tuła się takie dziecko w swej wiosce rodzinnej, poczem idzie do większego miasta i tam szuka służby lub innego zarobku. Owóż zakładanie przez kraj wspomnianych wyżej ochronek ma na celu nietylko uchronić te dzieci od wynarodowienia, ale zachować je dla stanu włościańskiego i zapobiedz temu, by powiększały one proletaryat miejski. W ochronce takiej pozostanie dziecko aż do czasu, gdy będzie mogło samo na chleb zarabiać, a i po wyjściu z ochronki zarząd jej otaczać je będzie nadal opieką i starać się będzie o to, aby ono pracowało na roli. Naturalnie, że zarząd ochronki starać się będzie przedewszystkiem o to, ażeby powierzone swej opiece dzieci odzwyczaić od używania czeskiego języka i skłonić je do posługiwania się tylko niemieckim. Koszta utrzymania jednego dziecka w ochronce krajowej obliczono na 24 koron miesięcznie, w czem mieści się już oprocentowanie kapitału, wydanego na urządzenie ochronki.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swej mowy na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej p. Kramarz oświadczył, że z chwilą, kiedy uchwalono podział mandatów dla Czech w stosunku 75 do 55, stało się niemożliwem przyjęcie kwalifikowanej większości 2/3, jako warunku przyszłych ewentualnych zmian w rozdziale mandatów.

Poseł Gross zastrzegł się przeciw podejrzeniu, jakoby żądanie większości 2/3 było tylko manewrem w celu udaremnienia reformy wyborczej. Niemcy to żądanie stawiali od po-

2)

B O M B A Y.

(Dokończenie).

Uderza w Bombayu wielka liczba fundacyj bogatych mieszkańców; są to szpitale, domy ubogich, szkoły i pomniki; a ich fundatorami przeważnie są Parsowie, ogromnie majętni potomkowie dawnych perskich wielbicieli słońca. Ci Parsowie wyciskają nawet na całym obrazie miasta i jego życiu pewne własne znamię. Jest ich w Bombayu około 60.000. W żadnem innem azyatyckiem mieście nie ma ich tylu i nigdzie nie doszli oni do tego znaczenia, co w Bombayu, i nie nagromadzili w swoich rękach tak olbrzymich majątków. Zmysł zgody rodzinnej i oszczędności, uczciwość i spryt w interesach, oto główne zalety Parsów, które wielu z nich uczyniły milionerami. Na handlu z indyjską ludnością zarobili oni swoje olbrzymie majątki i odwdzięczają się przez wielkie, dobroczynne fundacye dla tej ludności przeznaczone. Na ulicy można Parsów bardzo łatwo poznać po ich oryginalnym stroju. W białych spodniach i białym żupanie i w czarnym długim surducie, w czarnym kapeluszu z płótna woskowanego, kształtu wazonika na kwiaty, z laską o srebrnej gałce w ręku chodzą oni powolnym krokiem po ulicach wśród tłumów półnagich Hindusów. Żony i córki Parsów noszą powłóczyste fałdziste szaty, a na głowach ogromnie kolorowe, piękne szale. Nawet te z pośród nich, które jeżdżą własnymi, drogimi ekwipażami i obracają się w europejskiem towarzystwie, nie pozbywają się tego stroju. Parsowie żenią się tylko pomiędzy sobą, jakkolwiek niejedna z ich córek nadzwyczaj wykształconych i mających kolosalne posagi z łatwością wyjśćby mogła za angielskiego arystokratę.

W Bombayu mieszka około piętnaście tysięcy Europejczyków, w tej liczbie wielu Niemców i Szwajcarów, którzy mają w swoich rękach pokaźną część handlu. Pół-europejczyków t. j. potomków małżeństw mięszanych z kobietami indyjskiemi, jest w Bombayu około 70.000, Mahometan około 250.000, a przeszło pół miliona ludności rdzennie indyjskiej. Oprócz nich mieszkają w Bombayu dość licznie przybysze z Afganistanu, Beludżystanu i Napalu, Arabowie, Chińczycy, a także i Negrzy. Są to ludzie oddający się najrozmaitszym zawodom. By przyjrzeć się im, wystarczy przejść się po olbrzymich bazarach, znajdujących się w części miasta zamieszkanej przez tubylców. Bazary te tworzą własną dzielnicę podobną do labiryntu, tyle w niej wąskich, krzywych uliczek. Tu stoją w szeregach małe, przeważnie jednopiętrowe, barwnie pomalowane, drewniane lub kamienne domki z balkonami i werandami. Co kilkadziesiąt takich domków, tu i ówdzie, wznosi się wielki piękny dom jakiegoś bogatego kupca Parsa lub Mahometanina. Partery tych domków z reguły zajmują sklepy, w których oglądać można wszystko, co tylko produkują Indye, a także łatwo jest podpatrzeć niejedną scenę z życia prywatnego, bo w domach tych z powodu panujących tu upałów wszystkie drzwi i okna stoją na oścież otworem. W tych bazarach w Bombayu robią się największe interesy w Indyach; niejeden mizernie wyglądający, półnagi dżain, który w budzie swojej tutaj siedzi pochylony nad wielką księgą handlową, rozporządza milionami. Wśród tych barwnych, malowniczych domów i bud tu i ówdzie stoi świątynia indyjska, o śmiesznych kształtach architektonicznych, meczet lub kościół, w innem znów miejscu indyjski teatr, albo wielki posąg bożka z wyłupiastemi, ogromnemi oczami. Pomiędzy tymi domami znajdują się także ocembrowane marmurem sadzawki i niewielkie publiczne ogrody pełne prześlicznych podzwrotnikowych roślin.

Najpiękniejszą i dla turysty najwięcej interesującą częścią Bombayu jest Malabar Hill, wysoko położona płaszczyzna, z trzech stron otoczona morzem. Malabar Hill z powodu wysokiego swego położenia wystawiony jest na silne wiatry i na temperaturę stosunkowo chłodną. Dlatego zamieszkują go bogaci. Na południowej kończynie Malabar Hill'u wpośród wielkiego, przecudnego parku wznosi się olbrzymi i przepyszny pałac gubernatora Bombayu. W ogóle w tej części miasta widzi się ogromną liczbę pałacyków i will, stojących w ogrodach, o których wspaniałości trudno jest wyrobić sobie pojęcie z opisów. Na najwyższym punkcie Malabar Hillu wśród tych przecudnych ogrodów i pięknych pałaców, w pośrodku siedliska szczęścia i rozkoszy, znajduje się dziki park, a wśrodku jego na wielkim pustym placu wystrzelają do góry kamienne, nagie, ogromne i ogromnie smutne „wieże milczenia". Są to wieże, na których odbywają się dziwaczne pogrzeby Parsów. Na wysokich przeważnie uschłych drzewach w tym parku gromadami siedzą wielkie, szare, obrzydliwe sępy z nagiemi szyjami, od czasu do czasu poruszają skrzydłami i kraczą w sposób podobny do przeraźliwego wrzasku. Wtem zrywają się z gałęzi drzew i w powolnym, leniwym locie zbliżają się do jednej z okrągłych wież. Już poczuły swój żer. Oto przez bramę wchodzi do parku dziwny orszak pogrzebowy. Biało ubrani mężczyźni na ramionach niosą mary, na których złożono w płótno zawiniętego trupa. Za nimi idzie gromada również zupełnie biało ubranych Parsów. Weszli do bramy jednej z wież, udali się po schodach na górę i złożyli tam zwłoki. Za chwilę sępy przyleciały do tej wieży i rzuciły się na zwłoki, położone na górnej platformie wieży.

Chciałem obejrzeć wewnątrz jednę z wież, nie pozwolono mi. Lecz strażnik pokazał mi model takiej wieży, bardzo dokładnie wykonany. Otóż okrągła taka wieża składa się jakby z trzech, jeden w drugi wstawionych cylindrów. Każdy z nich ma na górze obszerną platformę w formie pierścienia. Zewnętrzny pierścień przeznaczony jest dla trupów mężczyzn, średni dla trupów kobiet, a wewnętrzny dla dzieci. Na takiej platformie kładzie się trupa zupełnie nagiego, gdyż przepisy religijne Parsów powiadają, że człowiek, który nagi przychodzi na świat, także nagi opuszczać go powinien. Zresztą suknie różnią ludzi, a wedle religii Parsów, śmierć czyni wszystkich zupełnie równymi. Gdy tylko strażnicy odejdą od położonego na wieży trupa, rzucają się nań sępy; do godziny najdłużej nie pozostaje z niego nic więcej, prócz zupełnie ogryzionego szkieletu. Słońce osuszy kości ogromnie szybko. Wieczór przychodzą strażnicy i wrzucają te kości do otworu znajdującego się w pośrodku wewnętrznego pierścienia wieży. Pod otworem tym, pod wieżą, wykopany jest dół wąski i bardzo głęboki, na kształt studni. Do tego dołu wpadają kości. Parsowie czczą ogień, wodę, powietrze i ziemię. Z powodu świętości ognia nie mogą trupów palić, z powodu świętości wody, nie mogą ich wrzucać do rzek, jak Hindusi, z powodu świętości ziemi nie mogą ich grzebać, jak chrześcijanie. Więc dają trupy do pożarcia sępom.

Niedaleko od owych „wież milczenia" znajduje się święta sadzawka Walkeszwar, cel pielgrzymek Hindusów. Wedle mitów indyjskich Ravana porwał i uprowadził, a następnie ukrył na wyspie Ceylon Sitę, narzeczoną Ramy, półboga i bohatera narodowego Hindusów. Rama w poszukiwaniu za Sitą zaszedł aż do miejsca, gdzie dzisiaj jest sadzawka. Miał bardzo wielkie pragnienie. Dookoła nigdzie nie było wody. Rama wypuścił z łuku strzałę w ziemię; i w miejscu, gdzie strzała zaryła się w ziemię, wytrysło źródło, z którego utworzyła się owa sadzawka, błogosławieństwo i szczęście przynosząca Hindusom. Naokoło sadzawki osiedlili się bramani, pobudowali domy i zrobili z niej święte miejsce, do którego pielgrzymują Hindusi. Z ofiar bogatych Hindusów zbudowano tutaj bardzo wielką świątynię z wspaniałą, ze srebra kutą bramą i olbrzymią, również srebrną krową i żebrą. Około sadzawki spotyka się licznych fakirów i yogów, istne potwory z poobcinanymi niektórymi członkami, nigdy nieczesanym włosem, z ciałami wysmarowanemi oliwą, tworzącą z popiołem skorupę brudnego, zaschniętego błota. Dzień i noc bez przerwy przez całe lata koczują ci obrzydliwi ludzie na stopniach, prowadzących do sadzawki, i wyczekują na jałmużnę, którą im dają pobożni.

Można tygodniami przechadzać się po Bombayu, a codzień jeszcze spostrzeże się coś nowego i interesującego nawet w dzielnicy zamieszkanej przez Europejczyków. I tak np. przy głównej promenadzie, po której codziennie przewija się setki powozów najmajętniejszych ludzi w Bombayu, znajduje się indyjskie krematoryum. Powietrze też zawsze zatrute jest odorem palących się trupów. Wszędzie cudy przyrody i najwspanialsze dzieła ludzkiej wytwórczości niejako ocierają się o rozmaite barbarzyńskie obrzydliwości; a tylko za miastem na wyspach w przystani, w wspaniałym gaju palmowym w Mahim, w pobliskich górach na lądzie lub w uzdrowiskach Lanaulic i Motheran można podziwiać czyste piękno i napawać się wspaniałościami podzwrotnikowej przyrody.

cządku, uważając je za konieczne w interesie narodowym.

Poseł Zazvorka przyłączył się do wywodów dra Kramarza i oświadczył, że większość $^{2}/_{3}$ oznaczałaby upakorzenie narodu czeskiego, na co Czesi nigdy nie pozwolą. Jeżeli dr. Kramarz oświadcza gotowość do kompromisu, to mówca pójść za nim nie może, gdyż w tej sprawie nie ma kompromisu. W końcu mówca wyraził radość z powodu zgodnego postępowania posłów czeskich względem rządu i Niemców.

Po przerwie południowej, po godzinie 3-ciej, poseł Zazvorka przemawiał w dalszym ciągu, przedstawiając upośledzenie Czechów w armii i urzędach. Następnie wystąpił ponownie przeciw postulatowi większości $^{2}/_{3}$ i zażądał zamknięcia posiedzenia, jakoteż przedłożenia sprawozdania o petycyach, które napłynęły z Czech przeciw kwalifikowanej większości.

Przewodniczący p. Ploj oświadczył, że i tak zamierzał zamknąć posiedzenie, przedtem jednak musi zawiadomić komisyę o wniosku p. Malfatti'ego, który zaproponował następujące brzmienie § 42, znajdującego się właśnie w dyskusyi.

Zmiany §§ 1, 4, 5, dalej 33 do 36, oraz § 42, jakoteż dodatku do ustawy o podziale okręgów wyborczych, możliwe są w przeciągu pierwszych 18 lat tylko w obecności przynajmniej połowy posłów i większością $^{2}/_{3}$ głosów. Po upływie tego terminu, zmiany mogą być dokonane tylko większością $^{3}/_{5}$ wszystkich posłów.

P. Stransky: Nigdy!

Potem posiedzenie zamknięto, następne dziś o godz. 10-tej rano.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi kolejowej w dyskusyi szczegółowej nad upaństwowieniem kolei Północnej, minister kolei Derschatta odpowiedział szczegółowo na poruszone zarzuty. Między innemi powtórzył złożone już przez siebie oświadczenie w sprawie braku wagonów kolejowych, że mianowicie ubolewa, iż nie odrazu może temu zapobiedz. Pan minister podniósł, że brak ten zwiększył się jeszcze dotkliwie wskutek strejku w północno-zachodnim czeskim rewirze węglowym. Dalej podniósł p. minister, iż zarząd włoskich kolei mimo wysokich grzywien, zatrzymuje około 1000 austro-węgierskich wagonów i używa ich do transportowania własnych towarów, nietylko w północnych, ale i w południowych Włoszech. Jeżeli to nadużycie nie ustanie na przyszłość, to minister zdecydowany jest na użycie ostrych środków i w razie konieczności powstrzyma przechodzenie wagonów poza granicę włoską, a zarządzi przeładowywanie na granicy towarów, przeznaczonych do Włoch. Minister wyraził nadzieję, że upaństwowienie kolei Północnej wpłynie na zmniejszenie się braku wagonów — i prosił o przyjęcie §§ 7, 8, 9 w brzmieniu rządowem, z wyjątkiem 2-go ustępu § 7, na którego skreślenie w myśl wniosku posła Steinwendera mówca się zgadza, gdyż zawarte w nim przepisy tamowałyby tylko wolny rozwój polityki taryfowej. W poruszonej przez posła Steinwendera sprawie podatku gminnego, minister oświadczył, że rząd odsunął termin wygaśnięcia tego podatku do roku 1940, gdyż gminy pozbawione go bez żadnego odszkodowania, byłyby narażone na dotkliwe szkody. W sprawie osobnej dyrekcyi dla kolei Północnej, rząd na razie zamierza zachować odrębność całej tej sieci, a sądzi, że po upaństwowieniu koszta centralne nietylko się nie zwiększą, lecz owszem będzie je można ograniczyć.

P. Struszkiewicz postawił do artykułu drugiego wniosek, aby rządowi przyznać na lata 1906 i 1907 na pokrycie wydatków inwestycyjnych sumę podwyższoną z 10 na 15 milionów koron. Wniosek ten przyjęto.

Następnie § 5 przedłożenia do 9 włącznie przyjęto i posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj.

Ataki na hr. Gołuchowskiego.

W sprawie ataków w delegacyach na hr. Gołuchowskiego, którymi grozi pewna część skrajnych partyj węgierskich, pisze *Frankfurter Zeitung*, zwykle doskonale poinformowana o stosunkach w Austro-Węgrzech, co następuje:

„Tak pretekst tych ataków, jak też ich motywy wydać się muszą równie dziwnymi. Hr. Gołuchowski ma paść ofiarą dlatego, by skrajne stronnictwa węgierskie mogły się wykazać choćby jednym tylko sukcesem, podczas gdy zmuszone są bez oporu poddać się paktowi z Koroną, w którym — jak wiadomo — postanowiono utrzymanie wspólności i wykluczono kwestye dotyczące armii z programu rządowego. Zaś dlaczego właśnie upadek hr. Gołuchowskiego miałby być uważany za zwycięstwo węgierskie, tego wcale zrozumieć nie można. Tak w Wiedniu jak i w Budapeszcie udowodniono niezbitymi argumentami, że hr. Gołuchowskiemu ani przez myśl nie przeszło stawać na drodze t. zw. węgierskim aspiracyom. Jego sukcesy jako ministra spraw zagranicznych wyszły Węgrom tak samo na dobre, jak i Austryi. Odnowił on trójprzymierze, zawarł z Rosyą w sprawie bałkańskiej układ, który zmienił dawniejszą rywalizacyę tych mocarstw na owym półwyspie we wspólne i wzajemne wspieranie się: on to zawarł układ z Włochami co do Albanii i wszelkie spory Austro-Węgier z jej południowymi sąsiadami załatwiał zawsze możliwie po przyjacielsku i zupełnie lojalnie. Nietylko on cieszy się zaufaniem wszystkich z Austro-Węgrami sprzymierzonych państw, lecz też w chwili obecnej, z wyjątkiem Serbii, nie ma państwa, którego stosunek do Austryi określićby można inaczej, niż jako przyjacielski. Czyż z tego korzyść dla Węgier nie jest równie wielką, jak dla Austryi?"

W końcu swego artykułu *Frankfurter Ztg.* omawia stosunek Serbii do Austro-Węgier i między innemi tak pisze: „Obecnie sprawa dostawy armat dawno już przestała być sprawą ekonomiczną. Serbia odpowiedziała mocarstwu, z którem sąsiaduje, ostro: „nie!" i odmawia jakiejkolwiek rekompensaty. Postępowanie jej wygląda tak, jakby chciała udowodnić, iż Austrya w obecnej swojej wewnętrznej strukturze zmuszoną jest znosić każde wobec niej postępowanie. Ze sprawy serbskiej zrobiły sobie partye węgierskie pretekst do obalenia ministra spraw zagranicznych. Gdyby im się to udało, to jest gdyby im się udało obalić tego ministra pod pozorem, że on ułożył niekorzystnie stosunek z Serbią, to powaga Austro-Węgier na Bałkanie byłaby raz na zawsze zachwiana. Rząd serbski tryumfowałby i chlubiłby się, że to jego energia obaliła hr. Gołuchowskiego. Nigdzie w tym stopniu, co w Oryencie, nie odgrywa tak wielkiej roli powaga państwa i wiara w jego potęgę. Utrata tej powagi odbiłaby się echem niewątpliwie nietylko w Serbii, Bułgaryi i w Czarnogórze, ale także w Bośni i Hercegowinie. By uniknąć tych fatalnych następstw, nie lepszych ani gorszych dla Węgier jak dla Austryi — wszystkie stronnictwa w Wiedniu stanowczo stanęły w poprzek drogi tej węgierskiej hecy; a sam hr. Gołuchowski, jakkolwiek wie, że przyjdzie mu znieść niejedną przykrość, z posterunku swego pewno nie ustąpi, bo mu z niego ustąpić nie wolno, gdyż pozostając na nim, broni on nie swego stanowiska, ale ważnych interesów całej monarchii.

* * *

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu p. Ugron doniósł o naruszeniu nietykalności poselskiej przez to, że, jak doniosły dzienniki, posła hr. Eugeniusza Zichy'ego wbrew jego woli internowano w sanatoryum. Sprawę tę przekazano komisyi nietykalności poselskiej.

(Dla wyjaśnienia tej depeszy dodać musimy, że *Magyar Nemzet* zamieścił list hr. Eugeniusza Zichy'ego, opowiadający o internowaniu go w zakładzie dla obłąkanych i dający do zrozumienia, że motywy tego internowania były polityczne. Hr. Zichy opowiada:

„Podczas ostatnich delegacyi w lecie krytykowałem ostro politykę hr. Gołuchowskiego. W toku obrad usposabiali się członkowie partyi niezawisłości coraz bardziej pokojowo względem ministra spraw zewnętrznych i nakoniec zostałem w mych atakach na Gołuchowskiego zupełnie odosobniony.

W czasie sesyi delegacyjnej zawezwano mnie telegraficznie do mych gości w komitacie Biharskim. Poprosiłem więc wiceprezydenta Belę Barabasa, aby przed głosowaniem wezwał mnie telegraficznie do Wiednia, albowiem chcę koniecznie głosować przeciw polityce hr. Gołuchowskiego i pojechałem do mego majątku. Nie otrzymałem jednak żadnego telegramu od Barabasa. Z moimi gośćmi udałem się w pewien gorący dzień na polowanie. Tam dostałem udaru słonecznego i spadłem z konia. Przez kilka dni leżałem nieprzytomny w gorączce. W końcu przewieziono mnie do Budapesztu. Pod pretekstem przejażdżki wsadzono mnie do zamkniętego powozu i zawieziono do sanatoryum Niedermanna. W foyer zakładu znikli nagle moi towarzysze i wtedy poznałem, że znajduję się w zakładzie dla obłąkanych. Nie straciłem przytomności i postanowiłem zachowywać się spokojnie, gdyż zachodziła obawa, że po tem, co zaszło, mogli zarzucić na mnie kaftan bezpieczeństwa.

Dyrektora Niedermanna prosiłem kilkakrotnie, aby mi nie dokuczał i wypuścił mnie na wolność, gdyż jestem człowiekiem z normalnym, zdrowym mózgiem. Wszystko to jednak było daremne. Pisałem do mych politycznych przyjaciół, lecz nie otrzymałem odpowiedzi. Byłem już bliski rozpaczy, gdyż nie mogłem znieść pobytu w sanatoryum. Otrzymywałem pożywienie tylko roślinne i mleko i musiałem brać nieznośnie gorące kąpiele. Pewnego dnia przyszedł do mnie Juliusz Justh, prezydent sejmu, i przed nim wyłuszczyłem moje skargi. Dyrektor przepraszał, a Justh oświadczył, że uczyni wszystko, aby mnie wydobyć z zakładu. Następnego dnia urządził dyrektor Niedermann konsylium ze swymi asystentami, a skutek tego był taki, że nazajutrz mogłem opuścić sanatoryum. Dopiero po mem uwolnieniu dowiedziałem się, że istniał zamiar postawienia mnie w kuratelę i że szukano podstawy do tego. Rodzina uznała mnie za notorycznego rozrzutnika, a to dlatego, że pewnej ubogiej żydowskiej rodzinie w Szolnok dałem dla uratowania jej od egzekucyi 1000 guldenów i dlatego, że w hotelu „Pannonia" za obsługę moich 15 gości dałem kelnerowi, jako napiwek, ogromną sumę pięciu guldenów.

Lecz wszystko to nie byłoby mnie tak rozgoryczyło, jak postępowanie hr. Gołuchowskiego. W ostatnich dniach przeczytałem, że w pewnym artykule paryskiego *Matin*, który się pojawił z okazyi mających się zebrać delegacyi, dementowano fakt wzburzonego usposobienia delegatów węgierskich przeciw hrabiemu Gołuchowskiemu. Artykuł ten w *Matin* widocznie inspirował hr. Gołuchowski, gdyż artykuł zwrócony jest swem ostrzem przeciw mojej osobie. Jest tam mowa, że wprawdzie z jednej strony podniesiono głos przeciw Gołuchowskiemu, lecz ten głos pochodził od człowieka, znajdującego się w stanie niepoczytalnym. I dodano, że tym człowiekiem jest hr. Zichy i że znajduje się on obecnie w zakładzie dla obłąkanych.

Byłem przez sześć tygodni w tym zakładzie i straciłem w tym czasie 22 kilo. Atoli spodziewam się, że odzyskam napowrót wszystkie moje siły i że z początkiem pracy parlamentarnej stanę napowrót w szeregach. Sądzę również, że w delegacyach będę miał sposobność skrytykować politykę hr. Gołuchowskiego, a wtedy wyświecę na podstawie dat fortele polityczne ministra spraw zewnętrznych. On nie powinien pozostać na swem stanowisku".

List ten świadczy, że hr. Zichy jest w pewnem rozdrażnieniu gorączkowem, a dziwić się tylko wypada, że redakcya *Magyar Nemzetu* użyła jego listu do walki z ministrem spraw zagranicznych. *Przyp. Red. Przegl.*)

Wykrycie bandytów w Warszawie.

Przypadek, ten najwierniejszy sprzymierzeniec policyi warszawskiej, pomógł jej do wykrycia organizacyi bandyckiej, która od kilku miesięcy łupiła miasto, rabowane w każdej porze dnia, na najruchliwszych ulicach, po domach, sklepach i ulicach. Charakter popełnianych rozbojów, ich planowość i sprawność wykonania pouczały, iż działają tu nie jakieś luźne watahy, lecz zorganizowane i wyćwiczone bandy, mające swoją rozgałęzioną organizacyę wywiadowczą, obmyślający plany sztab kierowniczy i wymusztrowanych, a na wszystko gotowych wykonawców. Że tak było istotnie, przekonało wymownie wykrycie, dokonane w ostatnich dniach w okolicznościach następujących:

Niedawno ujęto przy ulicy Hożej bandytę Józefa Makowskiego, w chwili uplanowanego napadu na sklep spożywczy. Zginął przytem ajent policyjny, Kołysz, oraz drugi bandyta, Józef Szyszkowski, zwany „Zagraniczny". Makowski został przez sąd polowy skazany na śmierć i stracony. Przed śmiercią atoli wyznał szczerze wszystko, co wiedział o swoich „kolegach", a że brał udział prawie we wszystkich operacyach bandy, więc wiedział bardzo dużo. Wobec zeznań Makowskiego, odsłaniających całą machinę bandycką, ujęci za jego wskazówkami inni członkowie bandy zeznają jeden po drugim wszystkie szczegóły swojej działalności, która w świetle tych zwierzeń przedstawia się jak następuje:

Przed kilku miesiącami utworzyła się w Warszawie organizacya pod nazwą „Zmowa robotnicza", której celem było rabowanie pieniędzy ludziom zamożnym, kupcom, fabrykantom, kapitalistom i t. p., ochrzczonym ogólnem mianem „burżujów". Do terenu operacyi włączone były wszelkie instytucye kasowe rządowe. Zdobywane tą drogą pieniądze miały być oddawane partyom socyalistycznym na zakup broni i t. p. „Zmowa robotnicza" jednak wcale nie usiłowała dzielić się krwawymi łupami, ale zagarniała je dla siebie niepodzielnie.

Na czele tej organizacyi stał najstarszy wiekiem, bo lat 40 liczący szczwany opryszek, Bronisław Iwanowski, znany pod mianem „Abrahama". Był on niejako twórcą całej partyi, a zarazem jej kierownikiem. On poddawał pomysły, układał plany, musztrował szeregi i wogóle był sprężyną wszystkich operacyj, nie biorąc atoli żadnego udziału w ich wykonaniu. Wyjątek stanowił pamiętny napad na wóz firmy „Noblesse" przy ulicy Świętojańskiej, gdzie Iwanowski był czynny, ale, jak brzmią zeznania bandytów, była to „operacya" zupełnie „pewna" i przywódca nie potrzebował obawiać się „zasypki".

Do grona „Zmowy robotniczej" weszli następujący bandyci: Władysław Majtczak, zwany „Napoleonem", brat jego Andrzej Majtczak, przezwany „Wszyscy", Józef Makowski („Doktor"), Józef Szyszkowski („Zagraniczny"), Karol Ferens („Skałon"), kochanka Puchalskiego, zwana „Bełgotką", Józef Kozłowski („Gubernator"), Józef Grabowski („Górniak"), Wacław Kozicki („Narodowiec"), Jan Tomaszewski („Azyat"), Jan Byk („Dziadek"), Bolesław Zaremba, Aleksander Wilk, Leon Zinda, Stanisław Jabłoński, Władysław Puchalski, Maksymilian Sobol, Wojciech Mielczarek („Mufka") i kilku innych niewiadomego nazwiska z „patryarchą" Iwanowskim na czele. Banda ta obrała sobie za wodza wykonawczego Władysława Majtczaka, który do tej chwili jednak, mimo wszelkie dowody i zeznania swoich podkomendnych, uparcie zapiera się wszystkiego. Pomocnikiem wodza był brat jego, Andrzej Majtczak, jeden z nieujętych dotychczas bandytów.

Drugą bandą był „Odłam bojowy socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy", zorganizowany pierwotnie dla wykonywania „wyroków śmierci", który w krótkim czasie i bez trudu przedzierzgnął się w organizacyę bandycką. Należeli do niej: Józef Ziemnicki („Szlifierz"), Józef Rybiński („Waryat"), drugi Rybiński („Brat"), Władysław Łukasiak („Artysta"), Jan Rudak („Jastrząb"), Józef Szczepański („Wdowiec"), Paweł Kalinowski („Pawełek"), Emil Dąbrowski („Błękitny"), Gustaw Dąbrowski („Musat"), Stanisław Ostapa („Jasny"), Ignacy Hozuń („Gołąb"), Jan Grodzki („Zero"), Julian Płoński („Biały"), oraz niewiadomego nazwiska „Konrad", „Gabinet", „Stójkowy" i „Grek".

I ta banda wybrała sobie wodza, którym był Józef Rybiński, zwany „Waryatem". Śmiały ten bandyta był sprawcą morderstwa, dokonanego z polecenia jednej z partyj skrajnych na osobie śp. Rzędkowskiego, właściciela piekarni w Mokotowie. Skazany na 15 lat ciężkich robót za to zabójstwo „partyjne", Rybiński oddany został pod obserwacyę do szpitala dla obłąkanych w Tworkach, skąd go atoli wkrótce wraz z drugim uprowadzono. Do tej chwili Rybiński uważany był za członka „bojówki" jednej z partyj socyalistycznych. Po ucieczce z Tworek zadeklarował się jako bandyta. — Co do innych, prawie wszyscy byli przedtem członkami „bojówki" partyi socyalno-demokratycznej, z której polecenia podobno wykonali napad na IV Towarzystwo wzajemnego kredytu przy ulicy Królewskiej. — Po wręczeniu „partyi" zrabowanej sumy otrzymać oni mieli za trudy swoje po pięć rubli. To ich „zniechęciło" do „bojownictwa" partyjnego i rzuciło na drogę samodzielnych „operacyj" — na własny rachunek.

Obie bandy działały w ciągłem z sobą porozumieniu, planując wspólne rozboje. Przystępowano do tych czynów po uprzedniem skrupulatnem obmyśleniu wszystkich szczegółów akcyi. Ćwiczono się do tego w mieszkaniach lub na otwartem powietrzu, badano teren, dokonywano napadów próbnych — słowem, stawano do roboty w pełnym rynsztunku strategiczno-taktycznym. Te też napady te zdumiewały swoją sprawnością, i, jak wiemy, udawały się, pozwalając złoczyńcom prawie zawsze ujść bezkarnie.

W ten sposób dokonano pamiętnych napadów: na Kasę przemysłowców przy ulicy Zgoda, gdzie padł ranny bandyta Gustaw Dąbrowski (obecnie w cytadeli); na kasyera firmy Rudzkiego przy budowie trzeciego mostu; na płatnika Kleina przy budowie domów hr. Branickiego przy ulicy Smolnej; na wóz firmy „Noblesse" przy ulicy Świętojańskiej; na kantor firm węglowych Gagatnickiego przy ulicy Siennej i Borkowskiego przy ulicy Twardej: na sklepy monopolowe; na sklep przy ulicy Hożej i wiele innych drobniejszych.

Jednym z najczynniejszych w tych napadach był ów Józef Rybiński (Waryat), którego przed kilku tygodniami postrzelił patrol na ul. Prostej. Rybiński szedł ze swoją kochanką i na widok patrolu zaczął uciekać. Patrol dał ognia, raniąc dziewczynę, ta zaś w cyrkule zdradziła mieszkanie Rybińskiego. Gdy wkrótce weszła tam policya, Rybiński bronił się i postrzeliwszy rewirowego Sipowicza, wybiegł na ul. Prostą, gdzie atoli padł, ugodzony trzema kulami karabinowemi. Odwieziony do cytadeli, umarł tam po kilku dniach.

Łupy, zdobywane przez bandytów, musiały być obfite, skoro wielu z nich zdołało, mimo hulaszczego życia, zaoszczędzić sobie spore kapitaliki. Po Rybińskim zostało podobno 6000 rubli, po innych 2000 i mniej.

Bandyci próbowali wypraw i na prowincyę. Udali się np. pieszo z jedną z kompanii do Częstochowy na pamiętną uroczystość sierpniową, ale silna straż bezpieczeństwa, zorganizowana na Jasnej Górze, sparaliżowała wówczas ich rozległe plany.

Dotychczas ogółem w Warszawie zdołano ująć 49 bandytów. Policya jest na tropie reszty i może zdoła ich ująć. Schwytano jednak i garść luźnych „operatorów" bandyckich, nie należących do „organizacyi". Tych jest widocznie w mieście jeszcze wielu, skoro po tak obfitym „połowie" bandytyzm prawie się nie zmniejszył. Od pewnego czasu nie ma wprawdzie owych zuchwałych napadów zbiorowych na instytucye i kasy, ale to zasługa wzmożonej ostrożności, nie trzymania pieniędzy pod ręką, urządzeń ochronnych i samoobrony. Bandytyzm pozostał. Dowodem niedawny napad na mieszkanie mecenasa Dębskiego, zakończony tragicznym zgonem śp. Gadomskiego; dowodem codzienne niemal rabunki uliczne, wreszcie jak zaraza szerzące się okradanie sklepów i mieszkań.

Straszny wrzód rozrósł się w organizmie miasta, zaraził jego niziny, rozpętał wszystkie złe jego siły, a drzemiące w kałużach męty wzbił do wyżyn fali, rozlewającej się naokół, ziejącej zaduchem zdziczenia i zbrodni. Wrzód ten pękł obecnie! Może uda się zagoić po nim skołatany organizm i przywrócić Warszawie to zdrowie, którego tyle jej potrzeba!

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Uwięziono tu Bułgara, nazwiskiem Kireb, u którego w pomieszkaniu znaleziono skład bomb.

Petersburg. Wczoraj przybył tu drogą wodną car z carową i odwiedził stojący na kotwicy przy moście Mikołajewskim jacht „Standard". Car przyjął wczoraj na posłuchaniu generał-adjutanta Światopełk-Mirskiego.

Petersburg. Prezydent ministrów Stołypin oświadcza, że treść interviewu z nim, ogłoszonego w paryskim dzienniku *Gil Blas*, nie zgadza się z rzeczywistością.

Łódź. Pociągnięto w drodze administracyjnej do odpowiedzialności czterech fabrykantów za wypłacenie robotnikom zasług za czas strejku.

Łódź. Otwarto tu w uroczysty sposób założone przez polskie Towarzystwo polskie gimnazyum; ma ono na razie cztery klasy, liczy 270 uczniów.

Warszawa. Wczoraj na Nalewkach kilku bandytów opadło przechodniów, a poraniwszy policyantów, schroniło się do pewnego sklepu. Wezwany patrol wojskowy dał kilka strzałów, przyczem kilka osób zginęło.

Warszawa. Policyi udało się wykryć i zaaresztować niejakiego Moszka Holcmana, członka bandy anarchistów, komunistów internationalnych. Wszystkich członków tej bandy policya już była wyłowiła, a kilkunastu z nich rozstrzelano już na stokach cytadeli. Banda ta wykonała mnóstwo napadów zbójeckich, oraz rzuciła dwie bomby do hotelu Bristol. Holcman ukrywał się bardzo zręcznie, a kiedy było z nim już bardzo źle, uciekł za granicę. Po paru miesiącach mniemając, że już o nim zapomniano, wrócił do Warszawy i został teraz aresztowany. Wśród socyalistów i anarchistów używał on pseudonimu „Tokarz".

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 18 października.

(Awantura urządzona przez socyalistów. Ich polemika z drem Aszkenazem. Sprawy administracyjne. Fundusz przemysłowy).

Podobnie jak kilka razy w zeszłym roku, tak i wczoraj socyaliści szczelnie wypełnili galeryę w sali posiedzeń Rady miejskiej, by módz jak najgłośniej aplaudować swego reprezentanta w Radzie p. Hudeca. Oto skoro tylko pan prezydent otworzył wczorajsze posiedzenie Rady i poświęcił serdeczne wspomnienie śp. Alfredowi Dzikowskiemu, natychmiast zażądał głosu r. Hudec i oświadczył, że protestuje przeciwko uchwalonej na ostatniem posiedzeniu rezolucyi w sprawie rozszerzenia autonomii. R. Hudec tłómaczył się, że nie mógł formalnego protestu wnieść na poprzedniem posiedzeniu, bo nie znał jeszcze wtedy dokładnie treści owej rezolucyi, a w końcu zażądał wpisania do protokołu protestu, który począł odczytywać.

— Ależ pan czyta coś — przerwał mu pan prezydent — co dotyczy zgromadzenia w pasażu Mikolascha, a nie protokołu z obrad reprezentacyi miasta!

Rzeczywiście r. Hudec odczytywał ową rezolucyę, o której pisaliśmy wczoraj, a która zarzuca Radzie nieszczerość i obłudę. Na sali słychać szemranie i głosy oburzenia.

— Jak panom za długo słuchać — powiada pan Hudec — to powołuję się na dzienniki, w których nasze uchwały już są ogłoszone.

R. Aszkenaze zarzucił panu Hudecowi, że w wywodach swoich przekręcił treść rezolucyi Rady miejskiej i zakończył temi słowy:

— Zarzucam partyi socyalistycznej, że w szkodliwej sprawie wzięła broń do ręki. Jak żadnej partyi nie przyznaję patentu na narodowość, tak nie przyznaję socyalistom patentu na demokracyę!

Na galeryi powstaje wrzawa nie do opisania. Padają okrzyki: hańba! milcz! R. Aszkenaze woła: To doktrynerstwo, to rabinizm! Wyście zniszczyli partyę socyalno-demokratyczną!

Wreszcie do głosu przychodzi r. dr. Mikołajski i powiada, że treści owej rezolucyi nic zarzucić nie można, a najwyżej nie zgodzić się można na jej formę; dlatego wzywa r. Hudeca, by protest swój cofnął.

R. dr. Aszkenaze woła z ironią: On nie cofnie, bo mu rabini tak kazali!

Pan wiceprezydent Ciuchciński żałuje, że pan Hudec nie był na zgromadzeniu mieszczaństwa na Strzelnicy, bo by wtedy z pewnością nie protestował przeciw owej rezolucyi.

Z galeryi wołania: To zgromadzenie urządziliście sobie za zaproszeniami!

— Tak — odpowiada pan Ciuchciński — to wyście panowie do tego doprowadzili we Lwowie, że żadne poważne zgromadzenie nie może się odbyć inaczej, jak za zaproszeniami.

Wreszcie r. Pawlewski udowodnił p. Hudecowi, że fałszywie zrozumiał intencyę owej rezolucyi, bo w niej wyraźnie jest powiedziane, że Rada miasta potępia wszelkie usiłowania, zmierzające do obalenia reformy wyborczej. Wobec tego r. Hudec cofnął swój protest. Na sali powstał śmiech. Galerya niebawem cicho opróżniła się.

Przystąpiono do porządku dziennego. Z referatu r. dra Loewensteina uchwalono, że fundusz emerytalny funkcyonaryuszów kolei elektrycznej nie ma podlegać kontroli rządowej, a tylko Rady miejskiej i sekcyi elektrycznej, zaś z referatu r. X. Dawidowicza uchwalono przedłużyć kontrakt z Towarzystwem „Dzieciątka Jezus" na 10 lat i przyjęto 15 kor. jako kwotę, którą miasto ma opłacać temu Towarzystwu od każdego dziecka miesięcznie. Po przyjęciu do wiadomości rachunków z restauracyi kościoła św. Mikołaja, która kosztowała 33.800 koron, postanowiono na wniosek r. dra Lisiewicza zwrócić się do Wydziału krajowego o pozwolenie emitowania pożyczki 200.000 koron, które służyć mają na utworzenie zawiązku „funduszu przemysłowego". Z tego funduszu udzielane będą samoistnym przemysłowcom długoterminowe pożyczki, a to do wysokości 4000 koron przez magistrat i sekcyę finansową bez zatwierdzenia Rady, a powyżej tej kwoty za zezwoleniem Rady miejskiej. Zaś 20.000 koron z tego funduszu ma być przeznaczone na udzielanie zaliczek na towary umieszczone w miejskiej nieustającej wystawie aż do 50$^{0}/_{0}$ wartości tych towarów. Po uchwaleniu tego regulaminu „funduszu przemysłowego" odroczono obrady do dzisiaj.

Z izby sądowej.

Lwów 18 października.

(O obrazę czci).

W styczniu b. r. pojawiła się w *Dzienniku Polskim* notatka, wedle której dr. Michał Nowakowski, podówczas kandydat adwokacki w Sokalu, przybył do Tartakowa (w Sokalskiem) na wiec, zwołany w sprawie reformy wyborczej i tam zachęcał włościan do strejków, obiecywał im rozdanie gruntów dworskich na własność, a nadto zalecał zburzenie pałacu hr. Zbigniewa Lanckorońskiego w Tartakowie.

Tym ustępem uczuł się p. Nowakowski obrażony i zaskarżył odpowiedzialnego redaktora *Dziennika Polskiego* p. Adama Krajewskiego o obrazę czci. Rozprawa odbyła się wczoraj. Oskarżony przyznał, że inkryminowaną notatkę umieszczono za jego wiedzą i zezwoleniem, o tem zaś, że oskarżyciel p. Nowakowski wypowiedział rzeczywiście groźną mowę agitacyjną, w której i o pałacu hr. Lanckorońskiego była mowa, redakcya *Dziennika Polskiego* miała poufne a pewne informacye. Że oskarżony uprawiał w powiecie sokalskim zbrodniczą agitacyę przez podburzanie przeciw narodowości polskiej, udowadniał oskarżony faktem, że starostwo tamtejsze zasądziło p. Nowakowskiego na 10 dni aresztu, a że i Rusinom zdrowo myślącym było tej agitacyi za wiele, powołał się oskarżony na notatkę umieszczoną w *Dile*, wedle której p. Nowakowskiego wykluczono za radykalną agitacyę z ruskiego towarzystwa *Besida*. Przeprowadzenia dowodu prawdy zrzekł się oskarżony, ze względu na tajemnicę redakcyjną, bo oświadczył — że nie chce zdradzać nazwisk osób, które mu informacyj dostarczyły.

Po ustaleniu pytania głównego w kierunku obrazy czci, zażądał zastępca oskarżyciela postawienia pytania dodatkowego o zaniedbaniu obowiązków redaktorskich, czego trybunał nie uwzględnił.

Po naradzie ogłoszono werdykt sędziów przysięgłych, zaprzeczający pytanie główne 8 głosami, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary, a skazujący oskarżyciela na ponoszenie kosztów rozprawy.

KRONIKA.

Lwów 18 października.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański obchodził w Sędziszowie X. Cypryan Pietrzycki, kapłan Zakonu OO. Kapucynów. Na jubileusz ten zjechali się wszyscy gwardyannie OO. Kapucynów z całej Galicyi, a nadto liczne duchowieństwo i obywatelstwo okoliczne.

† **Kazimierz Bronisław Witosławski**, poseł na Sejm krajowy, burmistrz miasta Kołomyi i właściciel apteki, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, był znany szerszemu ogółowi jako człowiek nieposzlakowanej uczciwości, najlepszy obywatel kraju i rodzinnego grodu, którego najżywotniejsze interesy popierał w Sejmie z niezmordowaną gorliwością. Był również przez długie lata prezesem miejscowego „Sokoła", a zdał posterunek ten w miarę rozrostu pracy publicznej w młodsze ręce. Cześć jego pamięci.

Aresztowanie guwernantki. Śledztwo w sprawie zaaresztowanej przedwczoraj guwernantki Francuzki p. Maryi Brocard, pod zarzutem, iż bawiąc w kilku domach zamożnych rodzin na posadzie, ukradła rozmaite klejnoty przybiera coraz większe rozmiary. Między poszkodowanymi jest także znany malarz p. Sozański. Śledztwo nie jest jeszcze ukończone, a utrudnia je to, że p. Brocard włada tylko językiem francuskim. Przypuszczają, że miała ona wspólnika w swej ojczyźnie, który skradzione klejnoty tam sprzedawał lub zastawiał.

Z teatru miejskiego. Na sobotę zapowiada repertuar wznowienie pięknej opery Saint-Saens'a „Samson i Dalilla" z p. Oleską i p. Muszyńskim w tytułowych partyach, zaś na niedzielę popołudniu „Halkę" z p. Gembarzewską. W „Opowieściach Hofmana", które dane będą we wtorek, odtworzy pani Oleska po raz pierwszy partyę Kurtyzany, w partyi zaś Olimpii debiutować będzie panna Korwin-Szymanowska.

Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie 4-aktowa komedya H. Bataille p. t. „Maman Colibri", w której tytułową, nader efektowną rolę odtworzy Irena Trapszo. W Warszawie miała ta głośna sztuka olbrzymie powodzenie i graną była w ubiegłym sezonie w Warszawie 38 razy z rzędu.

Ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej danym będzie w sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Kościuszko pod Racławicami".

Nowa opera. Znany kompozytor polski p. Feliks Nowowiejski wykończył — jak donoszą pisma berlińskie — nową, trzyaktową operę p. t. „Kompas" *(La boussole)*. Libretto napisał p. Siegbert Lenzing, a uwertura, poprzedzająca operę, nosi nazwę „Podróż morzem do Castalleto". Premiera tej opery miała się pierwotnie odbyć na jednej ze scen niemieckich, lecz kompozytor zmienił swój plan i zamyśla wystawić najnowsze swe dzieło w jednym z większych teatrów francuskich.

Nieporozumienie. Niedawno przytoczyliśmy w *Przeglądzie* (w numerze z 30 sierpnia), bardzo ładny wiersz p. Stefanii Podhorskiej i porównaliśmy go z innym wierszem, wziętym z tomiku poezyi pióra p. Jadwigi Podhorskiej. Robiąc to porównanie, nie spostrzegliśmy różnicy imion i myśleliśmy, że mamy do czynienia z jedną tylko poetką, wysoce utalentowaną. Życzliwe osoby zwróciły naszą uwagę na tę omyłkę, a my ją prostując, z radością zapisujemy, że są dwie poetki tego nazwiska: Jadwiga i Stefania i że właśnie pierwsza wydała ten tomik poezyi, który przed kilku miesiącami omówiliśmy w *Przeglądzie* z wyrazami gorącej pochwały, a że druga zasila teraz bardzo często pisma warszawskie wierszami pełnymi polotu.

Hotel Żorża. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych ogłasza jako właściciel, że hotel ten po zupełnem odnowieniu całego urządzenia i po rozszerzeniu go (dobudowaniu trzeciego piętra od ulicy Tańskiej), będzie do wydzierżawienia, począwszy od 1 stycznia 1907. Bliższych szczegółów i warunków udziela biuro tego Towarzystwa.

Wirtuoz i właściciel kopalni złota. Dzienniki amerykańskie ogłosiły interesujące szczegóły o Janie Kubeliku, słynnym skrzypku, który dnia 22 b. m. rozpoczyna sezon koncertowy lwowskiej Filharmonii. W czasie swego prawdziwie tryumfalnego pochodu przez północną Amerykę, przybył Kubelik do St. Diego w Kalifornii i poznał tam niejakiego Brühla, rodem Czecha, górnika z kopalni złota, który w swoich poszukiwaniach nie miał dotąd szczęścia i zawiódłszy się wielokrotnie, postanowił wrócić do Europy. Kubelikowi tak się

podobał duch przedsiębiorczy Brühla, że zaryzykował, pożyczył znaczną kwotę Brühlowi i namówił do dalszego poszukiwania, twierdząc, że pieniądze te przyniosą mu szczęście. Z początkiem kwietnia opuścił Brühl z kilku ludźmi St. Diego. Po miesiącu, zmuszony brakiem żywności i strasznym upałem, udał się na północ do miejscowości Kingman. W czerwcu otrzymał Kubelik, który tymczasem wrócił do Europy, telegraficzną wiadomość od Brühla, że w Arizonie, niedaleko kalifornijskiej granicy, odkrył obfite żyły złota. W kilka miesięcy potem przybył Brühl na zamek Bychor w Czechach, był on własnością Kubelika, i przywiózł z sobą dokumenty potwierdzające nabycie pól górniczych w Arizonie na imię Kubelika w obszarze 600 hektarów, i odłamki skały, które zbadane przez chemików, wydały niespodziewany rezultat 580 gramów złota na tonnę skały. Tym sposobem Kubelik został właścicielem kopalni złota, posiadającej milionową wartość. Obecnie tworzy on towarzystwo akcyjne w Anglii dla eksploatacyi owej kopalni.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo. Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie sprostowania notatki p. t. „Polemika w hajdamackim stylu“, ogłoszonej w „Kronice“ *Przeglądu* Nr. 231, z 16 b. m.

1) Nieprawdą jest, jakobym w polemice o pieśń grunwaldzką odpowiedział prof. Brücknerowi artykułem, pełnym, zamiast argumentów, przezwisk.“

2) Nieprawdą jest, jakobym nazwał prof. Brücknera „wielkim mistyfikatorem, oszustem (duryświt), spekulantem na słowiańską głupotę i na rzymską prostoduszność, fałszerzem, denuncyantem“; natomiast prawdą jest, że zarzut powyższy opiera się jedynie na złem przetłumaczeniu mego zdania, które w dosłownym przekładzie tak wygląda: „A wy, szanowni czytelnicy, przebaczcie mi, jeślim za długo nudził was, przedstawiając wam ową uczoność (wedle recepty), którą wyście już mieli okazyę widzieć niedawno w studyum tegoż samego prof. Brücknera o św. Cyrylu i Metodym — tych wielkich mistyfikatorach, t. j. duryświtach, spekulantach na słowiańską głupotę i rzymską prostoduszność, fałszerzach i denuncyantach“. (Por. *Diło* Nr. 203, z 6 b. m.).

Brody, 17 października, 1906.

Z poważaniem *Dr. W. Szczurat.*

Z kolei. Z powodu rekonstrukcyi mostów zastanawia się ruch ogólny na szlaku Nadwórniańskie przedmieście-Sloboda rung. Kopalnia kołomyjskich kolei lokalnych na czas 1) od 22 do 26 października b. r., 2) od 29 października do 2 listopada b. r., 3) od 5 do 10 listopada b. r. i wreszcie 4) od 13 do 15 listopada b. r. Ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Nadwórniańskie Przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór nie ulegnie natomiast żadnej zmianie.

Samobójstwo. W Sędziszowie otruł się morfiną 20-letni Emil Hawle, praktykant aptekarski, z przyczyn dotąd nieznanych.

Sprytny oszust w Köpenick. W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości telegraficznej o tem, jak jakiś oszust, przebrany za kapitana, zaaresztował burmistrza i zarządcę składu broni w Koepenick, donoszą jeszcze następujące szczegóły: Oszust miał sfałszowany rozkaz do komendy 4 pułku gwardyi, którego oddział stoi w Koepenick, polecający przydzielić mu asystencyę wojskową; miał również drugi sfałszowany rozkaz aresztowania burmistrza. Wszedłszy z żołnierzami do biura burmistrza, rzekł: — To pan jesteś burmistrzem? Aresztuję pana! Burmistrz zażądał wyjaśnień.

— Żadnych wykrętów — przerwał mu oszust surowo — dowiesz się pan o wszystkiem na odwachu w Berlinie, dokąd pana zaraz odstawię. Jak pan jeszcze słowo powie, będzie pan przymusowo odprowadzony.

Oddawszy burmistrza pod straż, udał się oszust do biura zarządcy składu broni, zaaresztował go również, a urzędnikom kazał oddać sobie 4.002 marek, które były w kasie. Wystawił formalne pokwitowanie i kazał je zarządcy potwierdzić. Następnie aresztowanych odesłał pod eskortą do Berlina. Pod magistratem ustawił straż z żołnierzy, którym polecił, by stali na posterunku przez pół godziny. Sam zaś oddalił się, mówiąc, że ma jeszcze coś do załatwienia.

Eskortującym aresztowanych żołnierzom polecił strzelać, gdyby który z aresztowanych próbował uciec. Gdy z Koepenick telefonowano o zdarzeniu do Berlina, ani policya berlińska, ani komenda wojskowa nie brała tego doniesienia na seryo, sądząc, że ktoś pozwala sobie na żarty przez telefon. Dopiero, gdy przyprowadzono aresztowanych na odwach w Berlinie, okazało się, że doniesienie było prawdziwe. Dotąd śledztwo wykazało już, że oszust wsiadł w Koepenik na pociąg i pojechał aż do stacyi Rietz-Rummelsburg, na której wysiadł.

Ile wynoszą podatki w Austryi? Wedle preliminarza pokrycia budżetu państwowego na rok 1907 wynoszą w Austryi podatki bezpośrednie 312,166.500 kor., podatki konsumcyjne 348,502.090 kor., podatki od biletów kolejowych 17,501.000 kor., stemple, taksy i należytości 162,653.000 kor., a opłaty za puncowanie złota i srebra 953.400 kor., zaś dochody z opłat celnych 123,196.000 koron. Z podatków konsumcyjnych najwięcej przynosi podatek od cukru, a mianowicie 121,950.000 kor., po nim drugie miejsce zajmuje podatek od wódki, wynoszący 87,000.000 kor., a trzecie miejsce podatek od piwa — 77,600.000 kor. Następnie kolejno idą: opłaty od olei mineralnych 19,900.000 kor., opłaty od rzeźnego bydła 16,100.000 kor., podatek od wina 12,370.000 kor., opłaty akcyzowe 6,333.000 kor., inne najrozmaitsze opłaty wynoszą razem 3,512.000 koron.

Podatki bezpośrednie, konsumcyjne, od biletów kolejowych, stemple i taksy, opłaty cłowe i opłaty za puncowanie wynoszą razem 964,971.000 koron, a więc reprezentują zaledwo 52% całej sumy dochodów państwa, wynoszącej 1,892,501.000 koron. Na resztę dochodów państwa składają się w największej części następujące dochody, policzone brutto: z monopolu tytoniowego 236,259.000 kor., z poczt i telegrafów 153,792.300 kor., z kolei 328,761.660 kor., z domen i lasów 15,545.280 kor., z państw. przedsiębiorstw górniczych 17,681.560 kor., z salin państwowych 47,380.660 kor., a także dochód z loteryi liczbowej, który brutto wynosi 30,540,150 koron, zaś netto 12,217.000 koron.

Nagły zgon. W Bóbrce zmarł nagle przed kilku dniami chirurg tamtejszy Urich, w chwili, gdy miał wyjechać po rodzinę do Lwowa. Żona i dzieci czekały na niego we Lwowie przez całą sobotę i niedzielę, a dopiero przyjechawszy do Bóbrki, dowiedziały się o bolesnym fakcie.

Nowy sposób zawiadamiania o zaręczynach rozpowszechnił się teraz we Francyi wśród lepszego towarzystwa. Mianowicie nie rozpisuje się do krewnych i znajomych listów, ani nie używa wkładania litografowanych zawiadomień, lecz poprostu wkłada się do zamkniętych kopert bilety wizytowe narzeczonej i narzeczonego i bez żadnych dopisków rozsyła się je znajomym. Tylko zawiadomienia o ślubie rozsyła się wedle dawnej mody litografowane.

Tutaj nadmienić jednak musimy, że ten nowy zwyczaj zawiadamiania o zaręczynach, wprowadzony do wyższych sfer francuskich przez pewną arystokratyczną rodzinę, nie jest wcale „nowym“, gdyż oddawna jest on praktykowany wśród mieszczaństwa niemieckiego, zwłaszcza w okolicach nad Renem.

Temperatura dnia 16 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +9, we Lwowie +8, w Tarnopolu + 7, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +10, w Salcburgu +9, w Gracu 11+, w Pradze +7, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +17, w Budapeszcie +12, w Berlinie +11, w Hamburgu + 9, w Monachium +10, w Zurychu +8, w Genewie +10, w Lugano +9, w Anglii + 9, w Paryżu + 9, w Biarritz +10, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +14, w Rzymie +15, w Neapolu +17, w Palermo +17, w Madrycie +16, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +4, w Wilnie + 6, w Warszawie + 9, w Moskwie +4, w Kijowie + 5, w Odessie +8, w Serajewie +14, w Belgradzie +15, w Bukareszcie + 10, w Sofii + 10, w Konstantynopolu +16, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Zaczyna się wszędzie wyjaśniać.

Zmarli Mirosław Eder, zastępca prezesa Rady powiatowej w Złoczowie i prezes „Sokoła“ złoczowskiego, zmarł w dobrach swych w Wicyniu, w 55 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 13 R. w cieniu, + 22 na słońcu. Bar. 773. Spada. Prześliczna pogoda.

Świetny rezultat.

Pierwsza mama: Jakże pani posłużyły kąpiele?

Druga mama: Znakomicie! Dwie córki zaręczone, jedna „po słowie“.

Odpowiedź Administracyi. *JWP. Żelechowski w Hrehorowie.* Donosi nam JWP., że zapłacił w pewnem biurze dzienników prenumeratę na pół roku, a tymczasem my przysyłaliśmy *Przegląd* tylko przez kwartał.

Otóż stało się to wskutek tego, że owo biuro złożyło u nas tylko prenumeratę za kwartał. Ponieważ dzieje się to stale, że biura dzienników mylą się przy składaniu prenumeraty w administracyach pism, przeto upraszamy JWPana, żeby swoją prenumeratę przysyłał zawsze bezpośrednio do Administracyi *Przeglądu*, a wtedy żadnych zawodów nie będzie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Werther,“ opera w 4 a. Masseneta. — W piątek „Dziewica Orleańska,“ tragedya Schillera. — W sobotę popołudniu (przedstawienie dla młodzieży szkolnej): „Kościuszko pod Racławicami,“ wieczorem „Samson i Dalila,“ opera w 4 a. Saint-Saënsa.—W niedzielę popołudniu „Halka,“ opera narodowa w 4 a. Stan. Moniuszki, wieczorem „Dziewica Orleańska.“— W poniedziałek „Dziewica Orleańska“. — We wtorek „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna J. Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „Maman Colibri,“ komedya w 4 aktach Henryka Bataille.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bodenheim,“ sztuka w 5 aktach wierszem Lucyana Rydla (nowość). — W niedzielę „Bodenheim“.

Repertuar teatru ludowego. Dziś: „Dom waryatów.“ — W sobotę „Na Łyczakowie“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 października. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi: „Skandal w restauracyi“. — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go,“ farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wprowadzenie przez teatr miejski na repertuar „Dziewicy Orleańskiej“ jest pod względem artystycznym na czasie. Naturalistyczny dramat przeżył się po niewielu latach panowania na scenie. Jako reakcya wystąpił neoromantyzm i neoklasycyzm z przedstawicielami tej miary, co Maeterlinck, Hofmannsthal i d'Annunzio. „Monna Vanna“, „Elektra“ i „Franciszka z Rimini“ — oto objawy tych najnowszych dążeń w literaturze, a raczej usiłowania w tym nowym kierunku. Rodzaj naturalistyczno-impressyonistyczny był jakby kompromisem pomiędzy indywidualnością poety a oddziaływaniem na nią zjawisk i faktów świata zewnętrznego i wewnętrznego. I dlatego właśnie, że ten rodzaj twórczości miał charakter kompromisu, musiał zarazem już z założenia swojego być czemś przejściowem, czemś, co się przeżyć musiało. Po nim przyszło dążenie do form spokojniejszych lecz wielkich i potężnych. Ponieważ ostatecznym celem dramatu, a tem więcej tragedyi, jest najwyższa i najgłębsza tragedya człowieczeństwa, to jest stosunek człowieka do nieskończoności, indywiduum do universum, przeto zasadniczą osią tego przewrotu stać się musiało pojęcie tego stosunku. Naturalizm, który szukał „przeciętności“, unikał natur silnych, bezwzględnych, nie uznawał t. zw. bohaterów. Wyznaczył jednostce rolę passywnego bohaterstwa; jej osobowości kazał niejako rozpłynąć się w universum. Że jednak było to pojęcie fałszywe, dowód na to mieściły same naturalistyczne dramaty w sobie; w nich bowiem indywidualność autora trzymana na wodzy i usunięta na bok przez przyjętą zasadę, przecież wybijała się sama na wierzch, zaznaczając się jeśli niczem więcej, to przynajmniej doborem szczegółów i tonowaniem barw. Więc ostatecznie pęknąć musiały te sztuczne więzy, narzucone osobowości przez doktrynę naturalizmu. Wytworzył się obecnie ten sam nastrój i górę wzięły te same dążenia, które u ostatecznego schyłku ośmnastego i w pierwszych latach dziewiętnastego stulecia były kolebką najwspanialszych dzieł literatury niemieckiej, nastrój i dążenia analogiczne do tych, których przecudnym i wspaniałym wyrazem jest Schillera „Dziewica Orleańska“, najpotężniejsze po „Tellu“ jego dzieło na poły klasyczne, na poły romantyczne.

„Bóstwo należy wcielić w wolę swoją a ono zejdzie z tronu świata“ — powiada Schiller. U szczytu swojej twórczości i rozwoju artystycznego w przedmowie do „Narzeczonej z Messyny“ tak Schiller określa istotę sztuki: „Natura (w znaczeniu: prawda) jest tylko ideą ducha, która nie podpada pod zmysły. Leży ona pod pokrywą zjawisk, a sama nie zjawia się. Tylko sztuka jest zdolną, a raczej powołaną i przeznaczoną uchwycić tego ducha wszechświata i uwięzić go w formy cielesne. Wprawdzie i ona nie może tego ducha uczynić uchwytnym dla zmysłów, lecz jej twórcza siła może go uczynić uchwytnym dla wyobraźni i przez to staje się prawdziwszą, jak rzeczywistość i więcej realną, jak wszelkie doświadczenia“. W ten sposób choć istoty świata ująć nie można w jakąś formułę, to jednak można jej stworzyć silny wyraz w potężnej, heroicznej osobistości, która staje się w ten sposób wcieleniem całej masy rzeczowej treści, spotęgowanym, zbiorowym wyrazem dążeń, sił i namiętności, jest symbolicznym jako wyraz poetycki, realnym, jako suma rzeczywistych konfliktów, bohaterem wielkiej tragedyi jednostki wobec universum, będącem wedle określenia Schillera owem „gigantycznem przeznaczeniem,“ które podnosi człowieka, niszcząc go. Oto pojęcie owego estetyczno-heroicznego okrucieństwa, które nagina potężne natury do spełniania ich przeznaczeń. Johanna zabija, bo takiem jest jej przeznaczenie; a gdy zajrzała w piękną twarz Lionela, to zbrakło jej siły podnieść miecz nad jego głową, bo zbudziła się w niej natura kobiety, która stanęła w poprzek jej przeznaczeniu; oto tragedya. Lecz Johanna odrzuca szczęście osobiste, nie broni się przed podłem oszczerstwem, choć jedno słowo by jej wystarczyło do uniewinnienia się, idzie wśród burzy i gromów na wygnanie, w łańcuchach jeszcze odrzuca prośby ukochanego Lionela, by ostatecznie spełnić swoje przeznaczenie. Ekstatyczna natura Johanny, działane przez nią i ją otaczające cuda nie są legendą, ale obrazem poetyckim owej wyższości jej istoty ponad przeciętność, jako wielkiej zbiorowej sumy tej przeciętności, jako personifikacyi olbrzymiej sumy ofiarności, poświęcenia i męstwa. Johanna jako ta personifikacya, jako spotęgowana, heroiczna osobistość stoi naprzeciw fatum, które rządzi temi przez nią reprezentowanymi czynnikami, ona zaś osobiście w tem nie uczestniczy tj. działa nieświadomie. Ją Bóg zesłał, kazał jej być swojem narzędziem i wierzyć ślepo w jej przeznaczenie. Dlatego Schiller tak silnie akcentuje prostotę jej natury w całej odsłonie pierwszej i w charakterystycznymi rysami silnie podkreślonem opowiadaniu Johanny w drugiej odsłonie w obecności króla. Raz tylko budzi się w Johannie pragnienie osobistego szczęścia, lecz natychmiast ulega wierze w przeznaczenie i rodzi potężne pragnienie pokuty za chwilę słabości.

„Dziewica Orleańska“, dzieło, stojące u przełomu klasycyzmu i romantyzmu musi być oczywiście grane w sposób odpowiednio stylowy, jednak z uwzględnieniem jedynej pozytywnej spuścizny naturalizmu na scenie, to jest z utrzymaniem pewnego ogólnego nastroju, który jest nietylko atmosferą otaczającą działające osoby, ale zarazem pewną wspólną ich charakterystyką, a zatem charakterystyką środowiska. Żadna z postaci nie może wybitnie odbijać od tego tła, z wyjątkiem tylko heroicznej postaci głównej. Taką musi być współczesna, neo-romantyczna interpretacya dzieł z tej epoki twórczości Szyllera, z której pochodzi „Dziewica“, a to z tej przyczyny, iż ona wraz z „Tellem“ i fragmentem „Demetriusa“ stała się przewodnią gwiazdą neoromantyzmu i pod jego kątem widzenia nabiera nowej, żywotnej siły, przemawia do nas tą samą potęgą, którą sto pięć lat temu poraz pierwszy porwała słuchaczy w wejmarskim teatrze. Z przyjemnością stwierdzić należy, że bardzo dobrze zrozumiała to reżyserya wczorajszego przedstawienia „Dziewicy orleańskiej“ w teatrze miejskim. Ogólny ten nastrój utrzymany był w zupełności; i gdyby nie niewłaściwa obsada dwóch podrzędnych ról (Agnieszki i Lionela) i mała usterka w wystawie, mianowicie zbyt marny pochód koronacyjny, to bez zastrzeżeń nazwaćby można to przedstawienie doskonałem. Postać Joanny odtworzyła pani Siemaszkowa z właściwym sobie ekstatycznym temperamentem. Temperament ten utrzymał jej grę w wielkiem dramatycznem napięciu, był tylko tonem fałszywym w pierwszej odsłonie i w scenie opowiadania przed królem, w której właśnie na jaw wyjść ma właściwa prosta i naiwna natura Johanny, osłabił również przełomową scenę z Lionelem (w odsłonie VII.), w której zbudzona w Johannie miłość winna się objawić słabą litością, nawpół rozczuleniem, a nie pełnem temperamentu wybuchem erotycznego uczucia. Zresztą efekt tej sceny osłabił niewłaściwy partner, jakim był pan Lenczewski jako Lionel. — Prześliczną postać króla stworzył pan Wostrowski. Jego subtelna, szlachetna deklamacya i wątła postać pięknie harmonizowały z chwiejną, więcej artystyczną, niż królewską naturą Karola VII. Z wyjątkiem wspomnianej już roli Lionela i Agnieszki, którą oddano w nieumiejętne ręce pani Kozłowskiej, a którą grać mogła tylko pani Ordon-Sosnowska, obsada innych ról była doskonałą. Na szczere uznanie zasłużyli panowie Chmieliński, (ojciec Johanny), Hierowski (Dunois), Jaworski (Du Chatel), Rasiński (książę Burgundzki), Szobert (czarny rycerz) i Kwiatkiewicz (arcybiskup), również pani Rotterowa jako królowa Izabella.

Wystawa z wyjątkiem owego pochodu była bardzo dobra i staranna; dekoracye w przeważnej części i wiele kostyumów było nowych. Publiczność wypełniła teatr do ostatniego miejsca i była z przedstawienia ogromnie zadowolona. W rzeczywistości pragnąć należy, by dyrekcya teatru, sięgnąwszy już raz do skarbnicy literatury niemieckiej z tej epoki, nie zawahała się przed wystawieniem jeszcze „Wallensteina“ i Goethego „Fausta“. *(fm.).*

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 17-ego października. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·70—7·90, pszenica na termina 7·40—7·60, żyto gotowe 5·70—5·90, żyto na termina 5·50—5·70, owies obroczny gotowy 6·70—6·90, owies obroczny na termina 6·30—6·50, jęczmień pastewny 5·80—6·10, jęczmień browarniany 6·50—7·00, groch pastewny 6·00—6·50, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·40—5·70, bobik 5·60—5·80, koniczyna czerwona 50·00—60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 20·00—24·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·75—37·00, ekskontyngentowany 20·00—20·25.

Usposobienie nieco lepsze, zwłaszcza co do zboża gotowego, którego dowozy są nieznaczne, a za którym popyt się wzmaga. Koniczyna czerwona tenduje zwyżkowo, biała zaś zaniedbana.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze jednego posła do Rady państwa z m. Krakowa w miejsce śp. posła Rottera, na 7247 uprawnionych do głosowania, wzięło udział w głosowaniu 1697 wyborców. Z tego dyrektor Tomasz Sołtysik otrzymał 1640 głosów, a 57 głosów było rozstrzelonych. Wybrany przeto posłem dyr. Tomasz Sołtysik.

Belgrad. Prezydent ministrów Pasicz odczytał wczoraj w Izbie ukaz królewski, otwierający nową Skupszczynę, poczem poseł Kosoflanis z partyi rządowej wniósł interpelacyę o stanie traktatów handlowych, a poseł Trebenowicz, również z partyi rządowej, w sprawie przyznania kredytu 500.000 denarów na wyszukanie nowych dróg handlowych. Nacyonaliści zgłosili interpelacyę w sprawie stosunku z Austro-Węgrami i w sprawie zamówienia dział.

Opawa. Robotnicy węglowi w Peterswald (Petrowice) z szybu „Fuges“, niezadowoleni z podwyższenia płacy, rozpoczęli we środę strejk.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że wiadomość jednego z pism wiedeńskich o spotkaniu się Wekerlego z Gołuchowskim podczas onegdajszego pobytu Wekerlego we Wiedniu jest nieprawdziwa.

Lipsk. Wczoraj rozpoczęła się tutaj rozprawa przeciw inżynierowi w arsenale artyleryi Manteuflowi o szpiegostwo, gdyż usiłował dostać w swe ręce plan mobilizacyjny i nowy regulamin strzelania dla artyleryi. Prokurator sądzi, że Manteufel był na usługach Francyi, czemu oskarżony przeczy.

Lipsk. Manteufla skazano za zdradę stanu na 3 lata więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Biserta. Wczoraj o godzinie 1 popołudniu nie miano już nadziei wyratowania załogi łodzi podwodnej „Lutin“. Co najwyżej, powiedzie się tylko łódź wyratować.

Biserta. Komenderujący admirał angielski floty morza Śródziemnego przesłał admirałowi Bellue telegram, wyrażający mu imieniem całej swej floty współczucie z powodu katastrofy łodzi „Lutin“, oraz zawiadamiający o wysłaniu kilku okrętów na ratunek. Bellue telegraficznie podziękował.

Biserta. Od godziny 9-tej rano pracują dwa oddziały nurków, lecz nie powiodło się dotychczas dotrzeć do „Lutin“. Jak sądzą, nietylko cała załoga łodzi jest stracona, lecz również nie będzie można samej łodzi wydobyć.

Paryż. Wiadomość o katastrofie łodzi podwodnej „Lutin“ wywołała wielkie wzburzenie, zwłaszcza, że katastrofa zdarzyła się w tym samym porcie — t. j. w Bisercie — co przed paru laty katastrofa z łodzią podwodną „Farfadet“. Minister marynarki wyraził się bardzo pesymistycznie o prawdopodobieństwie ocalenia załogi statku, który spoczywa w głębokości 40 m. pod wodą. Wszelkie możliwe środki ratunkowe zarządzono. Udział w akcyi ratunkowej biorą także obce okręty, znajdujące się w porcie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na uniwersytet Jagielloński zapisało się ogółem 2276 słuchaczy i słuchaczek, a wpisy wciąż się jeszcze odbywają. Obliczono, że z Warszawy i Królestwa zapisało się przeszło 800 słuchaczy, co najmniej o 200 więcej, aniżeli w zeszłym roku szkolnym.

Wiedeń. Przed sędziami przysięgłymi rozpoczął się dziś proces przeciw Nuchimowi Schapirze i tow., oskarżonym o fałszowanie 50-koronowych banknotów, lub o współwinę w tej zbrodni.

Wiedeń. Generał kawaleryi, kapitan przybocznej gwardyi łuczników, ks. Józef Windischgraetz umarł tej nocy.

Petersburg. Pertraktacye między rektorem uniwersytetu moskiewskiego, a prezydentem ministrów Stołypinem doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Stołypin przyrzekł cofnąć patrole policyjne, otaczające budynek uniwersytetu i zezwolił, aby w obrębie uniwersytetu odbywały się zgromadzenia studentów stosownie do przepisów, wydanych przez radę uniwersytecką. Wobec tego uniwersytet będzie jutro otwarty.

Łódź. W obrębie gub. piotrkowskiej stracono dotychczas na mocy wyroków sądów polowych 24 osób.

Warszawa. Gen. gubernator warszawski pozwolił wprowadzić samoobronę wiejską w powiatach: grójeckim, błońskim i sochaczewskim. Mają w niej wziąć udział zarówno włościanie, jak służba folwarczna.

Warszawa. Onegdaj wieczorem przyszło do farbiarni starszego cechu farbiarzy Teofila Dobrowolskiego trzech ludzi i kilkoma wystrzałami zabiło go.

Warszawa. O napadzie 20 bandytów na inkasentów zarządu tramwajowego, Czapskiego, Migdalskiego i Krajewskiego, jadących dorożką przez ul. Nowolipki, podaje *Kuryer warszawski* następujące szczegóły: Jeden z bandytów wyrwał Czapskiemu dwie torby z 2.000 rubli, poczem wszyscy zbiegli. Stojący na rogu ulicy policyant i dwaj żołnierze puścili się w pogoń za owym bandytą i mimo, że on dwukrotnie wystrzelił, zatrzymali go. Drugiego bandytę zastrzelił nadchodzący oddział żołnierzy, trzeciego zakłuto bagnetami. Do innych wojsko dało kilka salw. Całą dzielnicę ogarnął popłoch. Ogółem dano 200 wystrzałów; na razie zgłosiło się do pogotowia siedmiu rannych. Po ścisłej rewizyi w okolicznych domach aresztowano około 20 osób. Wszyscy ujęci bandyci są wyrostkami w wieku od 16 do 18 lat.

Kijów. Rozpoczął się tu zjazd obywateli ziemskich gubernii kijowskiej pod przewodnictwem marszałka szlachty ks. Repnina. Z każdego powiatu wylosowano po dwóch przedstawicieli, jednego Polaka i jednego Rosyanina. Uchwalono zwołać na 1 listopada zjazd ziemian z całego kraju południowo-zachodniego.

Paryż. Imieniem centralnego komitetu niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego ofiarował Bebel fracuskiej partyi socyalno-demokratycznej 25.000 franków jako pomoc na utrzymanie wydawnictwa *Humanité.* Komitet rady narodowej francuskiej stronnictwa socyalno-demokratycznego upoważnił Jauresa do przyjęcia tej ofiary.

Paryż. Ponieważ prezydent ministrów Sarrien od pewnego czasu jest cierpiącym, lekarz jego orzekł, że nie może on bez narażenia zdrowia prowadzić dalej steru spraw państwowych. Sarrien doniósł wczoraj prezydentowi Fallières'owi, że stan jego zdrowia nie pozwala mu nadal sprawować urzędu. Mimo tego wobec przedstawień Fallières'a i nalegań przyjaciół Sarriena decyzyi jego nie można jeszcze uważać za stanowczą. Gdyby jednak Sarrien obstawał przy swem postanowieniu, będzie to na radzie ministrów w piątek oficyalnie podane do wiadomości. W kołach politycznych sądzą, że przesilenie ministeryalne faktycznie istnieje i zajmują się już składem nowego gabinetu. Zdaje się pewnem, że Fallières wezwie ministra Clémenceau do utworzenia gabinetu.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya obraduje dziś w dalszym ciągu nad § 42 ordynacyi wyborczej do Rady państwa.

P. Dobřensky podniósł, że paragraf ten dąży po ustalenia niesprawiedliwości wyrządzonej narodowi czeskiemu. Czesi nie mogą go przyjąć, a muszą go zwalczać tem silniej, że wzmocniony centralizm, jaki pociągnie za sobą reforma wyborcza, sprzeciwia się wszelkim prawom i postulatom narodu czeskiego.

P. Zazvorka wniósł przerwanie obrad nad § 42 i przystąpienie do obrad nad sprawozdaniem o petycyach. Wniosek ten odrzucono.

P. Stransky dziwi się, że twierdzenie dr. Kramarza, iż kwestya 2/3 jest kwestyą narodu czeskiego, wywołało oburzenie. P. Kramarz miał zupełne prawo do postawienia sprawy na tem stanowisku. Mówca idzie jeszcze dalej i oświadcza, że większość 2/3 jest kwestyą egzystencyi narodu czeskiego, oraz wszystkich stronnictw, które powstaną z posłów wybranych przez czeskich wyborców. Czechom nie chodzi o kilka mandatów. Gdyby mówcy dano do wyboru, czy ma się zgodzić na większość 2/3, czy na odebranie Czechom jednego lub dwóch mandatów, wybrałby to ostatnie, nie można bowiem uwieczniać niesprawiedliwości reformy wyborczej względem Czechów. Wniosek pośredniczący Malfattiego uważa mówca za rządowy, przyczem zaznacza, że naród czeski nie da się drażnić, uważa bowiem zarówno większość 3/5 jak 2/3 za ironię.

Przyjechali dnia 18 października. G. książę Gedroyć z Mostów. T. br. Hoche z Rosyi. M. br. Miltitz z Wełdzirza. Inżyn. R. Stix, W. Hausner i J. Konrad z Wiednia. Dr. K. Smolarski, radzca T. Stryjeński i major E. Wittich z Krakowa. B. Krupańska z Chryplina. K Lisowski z Podola ros. P. Henig z Borysławia. T. Potworowski ze Stanisławowa. B. Zatorski z Niwistki. H. Krzyżanowska z Lisek. N. Zawistowska ze Stawek.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 18 października. N. Stifel, K. Henhapel, E. Deutsch, O. Carmine i B. Jahn z Wiednia. F. Licowie i J. Gliński z Jagielnicy. S. Perzyński z Dublan. W. Wiechel z Westfalii. S. Dienstlowie z Przemyśla. J. Lederer z Wigstadtu. J. Gruzelt z Karwina. N. Solarik z Romawa. K. Piątkowska z Józefówki. M. Rokosińska z Przemyślan. L. Dawid i M. Varga z Budapesztu. B. Stahlberger i J. Dutka z Tuchowa. J. Zukiermann z Krechwic. R. Finkiel z Kulikowa. F. Grzegorczyk z Brzeżan. E. Lusk z Blańska. F. Jaroszowie z Bóbrki.

Wiedeń 18 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·90—21·00 (słabo). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galiyjska bez zmiany.

Budapeszt 18 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·30—14·32, na kwiecień 14·88—14·90; żyto na październik 12·96—12·98, na kwiecień 13·06—13·08; owies na październik 14·16—14·18, na kwiecień 13·12—13·14; Kukurudza na październik 13·20—13·22, na maj 1907 r. 10·26—10·28. — Rzepak na sierpień 26·30—26·50. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 października.

Marki 117.57, renta majowa 98.75, węgierska renta koronowa 94.70, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.00, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 315.00, unionbanku 571·00, bankvereinu 558.50, länderbanku 445·00, kolei państw. 684·50, lombardy 182.50, akcye kolei Elbethal 454·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 434·50, alpiny 603.50, Rima Muranyi 580.50, prag. T. żel. 2802.00, losy tureckie 163 50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 80.60.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.10, zaś 4% — 80.70. Listy zastawne 5% miasta Warszawy 94.00, takież 4½% — 81.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.0?*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Powtarzał to sobie tysiąc razy, uznając całą ohydę miłości w podobnych warunkach i przewidując wszystkie straszne następstwa. Nie miał prawa łudzić się nadzieją, a jednak wciąż błądził myślą w czarownem kole swych marzeń. Stał na skraju przepaści, ciągnącej go do siebie magnetyczną siłą; jeden krok jeszcze, jedno posunięcie się naprzód, a runie w nią jako bezwładna bryła i porwie innych za sobą. Doznawał już zawrotu głowy, a przecież z uporem szalonego nie chciał cofnąć się, wpatrzony w ciemną czeluść, grożącą mu niechybną zgubą.

Chwilami mówił do siebie: „Musi nastąpić coś, co wyjaśni wszystko!" Ale co? Tego nie wiedział; sądził tylko, był prawie pewny, że w końcu nastąpi. Niedorzeczne to przekonanie, dziecinna ta wiara w fatalizm, była niejako przędzą, z której podniecona wyobraźnia snuła najdziwaczniejsze wzory. Będąc samowładnym panem w krainie marzeń, nie przestał wprowadzać w błąd żony i wszystkich wogóle przybraną maską obojętności i pogrążać się coraz więcej w bezgranicznem uwielbianiu Łucyi.

Pędząc teraz na koniu w kierunku Dives, nie spuszczał wzroku z młodej dziewczyny, jadącej o kilkadziesiąt kroków przed nim w towarzystwie pani i pana Trésorier. Baron de Cravant zbliżył się właśnie do powozu i rozmawiał z Firmontem, hrabiną i panią de Jessac. Cała kawalkada posuwała się wolno, krok za krokiem, droga bowiem biegła po skalistej pochyłości, ciągnącej się od Villers do Houlgate. Z prawej strony wężykowatej drogi, przez szczeliny skał, pokrytych tu i ówdzie bujną roślinnością, strzelającą z kamienistego gruntu, przyświecała błękitno-szmaragdowa toń morza. Łagodny wietrzyk poruszał gałęzie drzew, strząsając perlącą się na nich rosę; konie parskały raźno w ożywczym chłodzie poranku.

Armand, jadący w pewnej odległości, zwracał pilną uwagę na Łucyę, rozmawiającą właśnie z baronem de Cravant; co prawda, z kilku urywanych frazesów nie mógł odgadnąć treści rozmowy, widział tylko, że musiała być niezwykle ożywiona i wesoła. Głośne gamy śmiechu dochodziły aż do niego, wywołując właściwy mu w takich razach rozstrój nerwowy. Nieznośni dla niego byli oboje z tym śmiechem, a nadewszystko nieznośna była wesołość dziewczyny...

Zaciął konia, chcąc ich dopędzić, w tej chwili jednak wszyscy, porozumiawszy się poprzednio wzrokiem, puścili się jakby na komendę wyciągniętym galopem. Minęli cwałem powóz, popędzając wciąż konie w miarę zmniejszania się odległości między nimi i Armandem, aż wreszcie zaimprowizowany ten wyścig przeszedł w szaloną gonitwę. Łucya i baron de Cravant jechali przodem, gdyż mieli najlepsze konie; o jakie sto kroków za nimi trzymali się państwo Trésorier, dopędzani przez Armanda. Hrabia de Fontenay gnał jak wicher, pragnąc koniecznie zrównać się z Łucyą, ale niedarmo arabska krew płynęła w żyłach Polly. Słysząc za sobą tętent, zastrzygła uszami i puściła się z szybkością strzały, przerzynającej powietrze. Wierzchowiec barona de Cravant, słynny zwycięzca z kilku ostatnich wyścigów, biegł z nią w równej linii. W takim też porządku minęli Houlgate i oparli się dopiero w Benzeval. Tu ściągnęli cugle i czekali już w miejscu na zbliżającego się Armanda i państwa Trésorier. Wszyscy byli w wybornych humorach; tylko jeden Armand, nie mogąc ukryć miotającego nim gniewu, zwrócił się do barona de Cravant i zapytał go porywczo:

— Czemu uciekliście przedemną?

— Czemuś nas nie dopędził?

— Ponieważ ty i Łucya dokładaliście wszelkich starań, aby się trzymać zdaleka odemnie.

— Wyborny zarzut! — zawołał Paweł z wesołym śmiechem — ale nie w twoich ustach. Zapomniałeś widocznie, że dotąd cieszyłeś się sławą najlepszego jeźdźca...

Kompliment ułagodził nieco Armanda, ale nie zdołał rozproszyć w zupełności podejrzeń, do których baron i Łucya dostarczyli mu bezwiednie aż nadto wiele powodów. To też wzruszył tylko ramionami i rzekł kwaśno:

— Ponieważ chcecie trzymać się osobno, zatem nie przeszkadzam wam.

Z temi słowami ruszył z kopyta.

— Armandzie! dokąd? — zawołał Paweł, zdziwiony tem niezwykłem zachowaniem się kuzyna.

— Przygotować śniadanie — odparł Armand, nie odwracając głowy.

— Bardzo pięknie! — zawołał za nim baron de Trésorier — bądź użytecznym, chłopcze!

— Naturalnie, ponieważ dla nikogo nie mogę być przyjemnym — dokończył Armand już z pewnej odległości.

Szczęściem nikt nie dosłyszał akcentu goryczy, z jakim wyrzeczone zostały te słowa; w każdym razie dziwne zachowanie się Armanda nie uszło ogólnej uwagi. Pierwszy odezwał się Paweł de Cravant:

— Nie pojmuję, co się stało Armandowi. Musieliście zauważyć, że od pewnego czasu zmienił się bardzo. On, który dawniej ożywiał i rozweselał wszystkich, dziś jest posępny, milczący, zgryźliwy i jakiś podejrzliwy. Zachodzę w głowę i nie mogę dociec powodów tej metamorfozy.

— Wiek! — zawołała baronowa de Trésorier. — Oto rozwiązanie zagadki.

— Doprawdy? — podchwycił ironicznie baron de Trésorier. — Aż miło posłuchać tak miłego i trafnego sądu... Zatem według mej żony każdy czterdziestoletni mężczyzna jest zgrzybiałym i niedołężnym starcem.

— Czyżby Armand miał rzeczywiście czterdzieści lat? — zapytała Łucya z nieudanem zdziwieniem.

— Co do dnia i godziny — zapewnił baron de Cravant.

— I cóż stąd? — przerwał mu żywo baron de Trésorier. — Nie sądzę, aby czterdziestoletni mężczyzna ustępował pod jakimkolwiek względem trzydziestoletniemu. Ja przynajmniej cieszę się i chlubię z mojej czterdziestki.

— Nie widzę powodu do tej uciechy — rzekła niedbale pani de Trésorier.

— Ale ja widzę i znam osoby, z któremi nie pomieniałbym się za nic w świecie, choć są o dziesięć lat młodsze odemnie. Tak, łaskawe panie, Armand i ja należymy do coraz rzadszego dziś pokolenia ludzi silnych i wytrwałych. Głód, zimno i nieustanne potyczki z Prusakiem zahartowały nas na długie lata.

— Głód, zimno i... ty! — krzyknęła baronowa. — Mów mi o panu de Fontenay, a uwierzę wszystkiemu... Wiem dobrze, iż hrabia podczas kampanii spędził niejedną noc na śniegu i mrozie, niby prosty szeregowiec, pod gradem kul i kartaczy... Ale ty!...

— Tak, ja! Proszę cię bardzo, więc cóż ten „ja?" — powtarzał baron de Trésorier, czerwony i zaperzony jak indor.

— Tobie, kochanku, nieba pozwoliły piastować godność majora w oddziale gwardyi narodowej, który przebywał stale w twierdzach, omijanych jakoś zawsze przez Prusaków. Wygrzewałeś się przy kominku w chwilach wolnych od zajęć, a Bóg świadkiem, że owe chwile były bardzo długie. O! nie próbuj zaprzeczać... mam ja wyborną pamięć... Wprawdzie byłam wtedy jeszcze podlotkiem, ale zwracałam baczną uwagę na wszystko, co się wkoło mnie działo. Zresztą wkrótce po zawarciu pokoju ujrzałam cię na własne oczy... Obleżenie nie zaszkodziło ci wcale, przeciwnie, utyłeś i wyglądałeś świetnie.

Baron wzniósł patetycznie oczy ku niebu.

— Boże, czy słyszysz kobietę, która ślubowała mi dozgonną miłość? Oświadczam — dodał, zwracając się do żony — że wszystko, coś pani wyrzekła, jest potwarzą i niegodną obelgą... Nie mówię, aby Armand był tchórzem, ale i ja czyniłem, co mogłem. Bądźże jednak bezstronną choć na krótko i powiedz szczerze, jeżeli wogóle umiesz być szczerą, który też z nas dwóch wygląda młodziej na swoje lata?..

— Armand! — zawołali równocześnie baronowa i Cravant.

— Naturalnie! od was nie mogłem spodziewać się niczego innego. Paweł jest już oddawna stałym wielbicielem mojej żony, nic więc dziwnego, że na każdym kroku usiłuje poniżyć mnie w jej oczach. Ty zaś, moja droga, z zasady nie przyznajesz mi nigdy nic dobrego. Wyrok wasz uważam jako niebyły i apeluję do panny Andrimont, do jedynej w tem gronie prawej i szlachetnej istoty. Rozsądź nas pani, ale szczerze i sumiennie.

— A więc mojem zdaniem hrabia wygląda najmłodziej na lat trzydzieści...

— A ja?..

— Panu nie dałabym więcej nad... nad...

— Nad czterdzieści dziewięć — dokończył za Łucyę Paweł wśród ogólnego śmiechu.

— Jesteście nieznośni! — krzyknął baron. — Nie chcę was znać więcej. Dość już tej gawędy; konie wysapały się, marsz w drogę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Adam Merunowicz

inżynier, adjunkt budownictwa c. k. Namiestnictwa

po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17-go października 1906 roku w 28 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 19 października 1906 roku, o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 42 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych ofiarzeóciun zapraszają

Lwów, dnia 17 października 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.